Nr. 57. Lwów — Niedziela dnia 9 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłata należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: E. 4 Środ. Franc. Zn. gł. ś. Jana. Jutro: 40 Męczenników. Tarazyusza Arc.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 36. Zachód „ „ 5 m. 48.

Długość dnia godzin 11 minut 12. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Krytyka systemu wynaradawiania.

Od czasu do czasu, zwykle po jakiejś „rozprawie polskiej“ w parlamencie lub sejmie, albo po sprawozdaniu rządowem z postępów germanizacyi, odzywa się w prasie niemieckiej krytyka systemu pruskiego w Wielkopolsce. Z roku na rok jest ona coraz głośniejsza, bo do zasadniczych przeciwników ucisku przyłączają się niezadowoleni z marnych w gruncie rzeczy skutków hakatyzmu. Jak zwykle na świecie, zwolennicy jakiejś sprawy stają się jej przeciwnikami, gdy się ona okazała chybioną — i ci zazwyczaj są w krytyce najmniej pobłażliwi. Dlatego w Niemczech zwolna rozwija się prąd nieprzychylny hakacie. Trudno nie mieć jej za złe, że narobiła tyle hałasu, tyle wstydu Niemcom, tyle im przykrości w kraju i za granicą, a wszystko to na nic. Powinna była lepiej zbadać sprawę, do której się brała. — Chociaż krytyka, wywołana takiemi pobudkami, bynajmniej nie świadczy o przebudzeniu się szlachetnych uczuć w narodzie niemieckim, niemniej jednak swoje ona robi: zniechęca do hakatyzmu, przygotowuje mu niechybny upadek, jeżeli zdołamy wytrwać w samoobronie. Z tego powodu zasługuje ta krytyka na uwagę.

Pisaliśmy przed trzema dniami o ostatnim raporcie komisyi kolonizacyjnej; piszą także o nim wszystkie niemieckie dzienniki. Myśmy wykazali, że germanizacya ziemi czyni małe postępy, które w dodatku nikną prawie zupełnie wskutek tego, że ziemia w całym kraju podrożała o 60 proc., czyli, że o tyle zwiększyła się finansowa zasobność naszych ziemian. Na ten sam skutek kolonizacyjnej akcyi zwracają uwagę pisma niemieckie, a ponieważ są z tego bardzo nierade, więc wyroki ich są ostre i bezwzględne. Bardzo prawy katolicki dziennik *Kölnische Volks Ztg.* rzucił zapytanie, którego niepodobna było innym dziennikom pominąć milczeniem, bo uderzyło w samo serce hakaty. Owo zapytanie tak brzmiało: „Co robią Niemcy, od których komisya kolonizacyjna kupuje majątki? Czy oni dalej pracują nad zniemczeniem kraju, czy też wynoszą się z niego?“ Ze stanowiska germanizatorów to jest kwestya ważna. W roku 1901-ym komisya kupiła ogółem 17.019 hektarów, z tego zaś od Niemców 12.314 hektarów. Polacy otrzymali od komisyi za swą ziemię 3 miliony 700 tysięcy marek i z niemi nie pojechali ani do Monaco, dokąd wysyłał ich Bismark, ani do Niemiec, gdzie teraz żyć im niemiło, lecz pozostali w kraju i kapitałem swym zasilili jeżeli nie handel i przemysł polski, to przynajmniej polskie kredytowe instytucye, zawsze więc społeczeństwo ich nie straciło tych pieniędzy. Ale co zrobili Niemcy ze swemi dziesięciu milionami marek? Wynieśli się z kraju, a więc o cały ten kapitał zmniejszyli siłę germańskiego nacisku na Wielkopolskę. Co rząd wnosi do tego kraju, to oni wynoszą, a w ciągu lat dwunastu wynieśli w ten sposób najmniej 50 milionów marek. Oni więc przy pomocy komisyi kolonizacyjnej pracują nad odniemczeniem Wielkopolski.

Taki zarzut nie mógł być pominięty milczeniem, ponieważ junkrowie muszą dbać o to, aby komisya nie przestała kupować od nich ziemi. Zaczęła się tedy polemika, która nikogo nie może przekonać, ponieważ nie ma wskazówek, gdzie naprawdę podziewają się Niemcy ze swymi kapitałami. W gruncie jednak rzeczy spór o to jest zbyteczny, bo komisya nie przestanie kupować ziemi od Niemców, gdyby bowiem przestała, wnet Niemcy zaczęliby ją sprzedawać spekulantom polskim, aby ci dopiero odsprzedawali komisyi. W rezultacie zatem pozostaje fakt niewątpliwy, że sami Niemcy osłabiają germanizacyę i z każdym rokiem czynią to na większą skalę, bo coraz więcej oni sprzedają ziemi, a coraz mniej Polacy. Wniosek z tego prosty: gra nie warta świec, trzeba zatem zaniechać kolonizacyi.

Do tego wniosku nie mogą odrazu przyjść wszyscy, bo w grę wchodzą jeszcze liczne prywatne interesa. Ale myśl niemiecka płynie w tym kierunku coraz szerszym potokiem. Jeszcze niedawno wyrażali tę myśl tylko katolicy, a oprócz nich jeden Delbrück, teraz zaś już i junkrowie przystępują do niej. Wybitny między nimi baron Grotthus, krytykując ostatni raport komisyi kolonizacyjnej w miesięczniku nader wziętym między szlachtą pruską, w *Der Türmer*, dowodzi, że wynaradawianie jest w ogóle dążnością nierozumną, choć w naszych czasach bardzo modną wszędzie. „Państwo — powiada on — ma prawo żądać od obywateli, aby znali wspólny język, bo to jest konieczne w wojsku i administracyi; byłoby dziwnem, gdyby ono pielęgnowało języki mniejszości narodowych; owszem, jest obowiązane zlać wszystkie wcielone w siebie obce społeczeństwa w jeden organizm narodowy, lecz powinno używać w tym celu środków pokojowych, ponętnych. Coraz też częściej słyszy się w Niemczech zdanie, że przymusowa germanizacya jest zdrożnością, ale bardzo wielu zaraz dodaje, iż lubo niewątpliwie przemoc sprowadza obyczajowy upadek, daje społeczne znaczenie przechrom, szkodzi ogólnej moralności, ale ucierpi na tem jedno pokolenie, potem zaś germanizacya będzie dokonana i cała jej brzydota zniknie, a wszystkim będzie dobrze. To jest etyka tych, którzy utrzymują, że jeden grzech nie jest grzechem. Ale i oni się mylą. Bo oto już czwarte pokolenie pruskie dopuszcza się grzechu, a czwarte polskie cierpi — końca zaś tego stanu rzeczy nie widać!“

To wystąpienie *Der Türmera* niezawodnie świadczy o powstawaniu opozycyi przeciw hakatyzmowi nawet w sferach zbliżonych do niego. Baron Grotthus stwierdza, że „coraz częściej słychać w Niemczech zdania, potępiające przymusową germanizacyę“. Jeżeli dodamy, że nawet sama hakata już się rozdwaja, to będziemy mogli przypuścić, że germańska nawałnica przeminie, byle z naszej strony była jędrna samoobrona, cicha, rozumna, a przedewszystkiem nie zrażająca do nas całego narodu niemieckiego.

Wysiłki militaryzmu.

Po wojnie francusko-niemieckiej, upamiętnionej na długo sedańskim pogromem, a zakończonej oderwaniem od Francyi dwóch jej najpiękniejszych prowincyj, zaczęły się w Europie wyścigi między mocarstwami na militarnem polu. Lecz wówczas głównie dwa państwa walczyły ze sobą o pierwszeństwo: odosobniona i poniżona Francya, która nietylko nie mogła się pogodzić z wymuszonym na niej traktatem frankfurckim, ale nadto oczekiwała nowej niemieckiej napaści, do której też omal nie przyszło w roku 1875-ym — i Niemcy, które niewątpliwie chciały zadać drugi, już śmiertelny cios swej zareńskiej sąsiadce; inne mocarstwa kroczyły wówczas dość leniwie za militarnymi wysiłkami tamtych dwóch państw. Lecz przyszła wojna rosyjsko-turecka, a po niej berliński kongres i traktat, ułożony przez Bismarka przy pomocy Beaconsfielda w sposób niezmiernie obraźliwy dla wyczerpanej z sił Rosyi. Zapewne wtedy namiętny Bismark zemścił się na niej za to, że ona w r. 1875 nie zgodziła się na drugą wojnę Niemiec z Francyą, a Beaconsfield zapewne chciał pogrzebać „tradycyjną wspólność i przyjaźń“ między Berlinem a Petersburgiem. W każdym razie Bismark popełnił wielki błąd, którego następstwem było zbliżenie się caratu do Francyi, odpowiedź na to w postaci sojuszu austro-niemieckiego, zmienionego rychło potem w trójprzymierze, i — już powszechne wyścigi militarne. Dwa dyplomatyczne akty: ów pierwszy, spisany we Frankfurcie, i ten drugi, ułożony w Berlinie, dosadnie potwierdzają znane orzeczenie, iż każdy nowy traktat przygotowuje nową wojnę. Już dawno wstrząsnęłaby ona Europą w jej posadach, gdyby nie wstrzymywano jej nadzwyczajnymi wysiłkami na polu zbrojności. Doszło w końcu do tego, że wszystkie kontynentalne mocarstwa zmieniły się w oszańcowane obozy; do tego doszło, że już nie stało rekrutów i zaczęto się zastanawiać nad zapytaniem: jaki umysł ludzki zdoła kierować taką zbrojną masą? Najznakomitsi militarzyści oświadczyli, że nie mają pojęcia o tem, jak prowadzić przyszłą wojnę i nie mogą sobie wyobrazić, co się stanie po pierwszej wielkiej bitwie. Ciężar zbrojności ubezwładnił wszystkich — i oto zaczęło się utrwalanie zbrojnego pokoju, — zbrojnego wprawdzie, bo nikt nie zdjął ani jednej łuski ze swego pancerza, zawsze jednak pokoju. O wywołaniu wojny nikt nie myślał i każdy jej się bał, a wszystkim nie ufał. Z tej powszechnej nieufności wytworzyła się z musu powszechna zgoda. Żadnej sprawy nie załatwiono, dopóki wszyscy nie przystali na nią i nie wzięli w niej równego pod względem wojskowym udziału. Kiedy wybuchła wojna grecko-turecka, kiedy potem trzeba było zająć się Kretą, kiedy następnie wywiązała się sprawa chińska, — zawsze mocarstwa szły razem i każde z nich uszczuplało swe wojsko w domu tylko o tyle, o ile uszczuplało każde inne mocarstwo. A kiedy przed wojną Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią o Kubę powstał projekt powstrzymania Stanów, wystarczyło Rosyi powiedzieć, że się nie miesza do tej sprawy, aby wnet wszystkie mocarstwa umyły ręce. Tak one tu, w Europie, patrzą sobie w oczy i broń trzymają w pogotowiu, ale się nie ruszają, bo nie wiedzą, jak wojować, ani zbrojności swej nie powiększają, bo już stanęły u kresu swych zasobów i nie wiedzą, jak kierować takiemi masami wojsk.

Od wojny francusko-niemieckiej do traktatu berlińskiego był więc pierwszy okres militaryzmu; drugi trwał od tego traktatu do bieżącej doby. Teraz zacznie się trzeci.

Początek daje mu Anglia, zmuszona do tego wojną transwaalską i zmianą stosunków na oceanie Spokojnym. Na tym oceanie do niedawna panowała Anglia niepodzielnie. Teraz zaś Stany, zabrawszy Filipiny i wyspy Sandwich, stanęły tam silnie; Niemcy rozwinęły swą flagę nad Kiao-Czau i archipelagiem Samoa; Rosya opanowała długi brzeg zatoki Peczyli z portami Talienwan i Artur; Francya uzbroiła wybrzeże tonkińskie; wreszcie Japonia stała się potęgą. Jak huknie na tym oceanie, tak się odezwie w Stanach i Europie. Niedość jest zatem Anglii mieć potężną flotę, musi jeszcze stworzyć armię lądową.

I oto jej minister wojny Brodrick przedstawił parlamentowi projekt stworzenia tej armii. Będzie więc naprawdę zorganizowana milicya piesza i konna (yeomanry) z rezerwami swemi, a czy ona będzie się uzupełniała sposobem ogólno-europejskim, tego na razie rząd nie rozstrzyga. On się głównie zajmuje organizacyą tej armii, którą wolno mu bez zgody żołnierzy wysyłać za granice kraju, a więc armią zwerbowaną. Projekt postanawia, że siła jej będzie liczyła 175.000 żołnierzy, z których każdy będzie służył 8 lat pod karabinem, a 4 lata w rezerwie. Żeby nabrać tylu rekrutów, trzeba powiększyć pensyę, więc od 1 kwietnia 1904 roku każdy żołnierz będzie pobierał dziennie półtora szylinga (186 austryackich halerzy) przy całem utrzymaniu. Pensye dla takiej armii, wedle obliczeń ministra, będą pochłaniały 4.790.625 funtów szterlingów, czyli 119.765.625 koron, ale w czasach zupełnie spokojnych można będzie przez urlopowanie żołnierzy zmniejszyć ten wydatek do 1.870.000 funtów szterlingów, czyli 46.750.000 K. (ten sam wydatek w Austro-Węgrzech wynosi mniej więcej 8 mil. K.) Do tego trzeba doliczyć olbrzymie koszta wyżywienia, umundurowania i uzbrojenia tej armii. Ale to nie wszystko. Minister oznajmił, że kiedy na koronacyę króla Edwarda przyjadą do Londynu szefowie rządów kolonialnych, gabinet ułoży się z nimi, ile wojska muszą trzymać Australia, Kanada i południowa Afryka.

Tak tedy Anglia zmieni się w mocarstwo równie silne w wojsko lądowe, jak inne państwa kontynentalne. One muszą to uwzględnić. Każde z nich obliczy, że przybywa nowa potęga, która może stać się wrogą, może sprzymierzyć się z innymi wrogami.

Francya już to uwzględnia: z jej parlamentu wyszedł wniosek zaprowadzenia służby dwuletniej pod karabinem, przyczem nie będzie się dawało żadnych ulg nikomu, a żołnierze, którzy zechcą służyć rok trzeci, czwarty, piąty i t. d., będą otrzymywali odrazu pensye duże i za każdy rok coraz większe. Na wniosek rządu odłożono ten projekt na maj, ponieważ za miesiąc wygasają mandaty teraźniejszych deputowanych, — niech więc nowi opracują tę ważną reformę.

Za przykładem Francyi — jej sposobem, czy innym — pójdą wszystkie mocarstwa; pójść muszą, bo niepodobna dać się w zbrojności komukolwiek wyprzedzić. Maruder na tych wyścigach zginie.

Stoimy więc na początku trzeciego okresu militarnych wysiłków. Nowe ciężary spadną na barki ludności płacącej podatki. Przy takim stanie rzeczy słońcem byłaby wojna, która w naturalnym biegu rzeczy jest nocą i nieszczęściem. Ale słońce się nie ukaże, bo ono straszniejsze dla państw, aniżeli ta rosa, która będzie żarła oczy.

Przyczynek do dziejów sekciarsrwa w Rosyi.

W petersburskim *Gońcu urzędowym* znajdujemy następujące sprawozdanie:

„W lipcu 1901 r., w ludnej wiosce Pawłowkach, (w pow. sumskim, w gub. charkowskiej), której część ludności przed dwudziestu laty odpadła od prawosławia, a zapisała się do sztundy, pojawił się nieznany tam przedtem człowiek, biało odziany, który się mienił „prorokiem Mojżeszem Izraela“. Człowiek ten, jak się później okazało, włościanin wsi Jachny, pow. wasilkowskiego, gub. kijowskiej, Mojżesz Naumow Todosienko, był wyznawcą sekty „malewańców“ i w czasie krótkiego swego pobytu we wsi Pawłowkach zdołał zapoznać niektórych mieszkańców tej wsi z fałszywą nauką swojej sekty.

Następnie w początkach września r. z. Todosienko powtórnie przybył do wsi Pawłowki i zbierając miejscowych sekciarzy na konferencye, ponownie zaczął ich nauczać, opowiadając równocześnie, że wkrótce nastąpi zmiana w życiu włościan; nie będzie ani cerkwi, ani duchowieństwa, a grunty podzielone zostaną w równych częściach pomiędzy ludzi. Udając osobę, obdarzoną nadprzyrodzoną siłą i powołaną przez Ducha Świętego do wspomagania zwycięstwa prawdy, Todosienko, pomiędzy innemi, zapewniał sekciarzów, że dla osiągnięcia Państwa Niebieskiego należy koniecznie burzyć cerkwie prawosławne, aby oswobodzić ukrytą w nich prawdę.

Wśród spokojnej dotąd w Pawłowkach ludności nauki Todosienki odrazu wywołały widoczne podniecenie. W ciągu dwóch pierwszych dni po wyjeździe jego z Pawłówek, 14 i 15 września, na ulicach pojawiały się tłumy sekciarzów ze śpiewami i okrzykami: „Chrystus zmartwychwstał!“ Nadto nocą w owe dni w domu pawłowskiego włościanina Timofieja Nikitienki, odbywały się gromadne zebrania sekciarzów, na których jako kierownik i mówca występował miejscowy włościanin Grzegorz Pawlenko. Ten ostatni, zapoznawszy się bliżej z Todosienką, podczas jego przebywania w Pawłowkach i przejąwszy się jego fałszywą nauką, zaczął nauczać sekciarzów, mówiąc im, że koniec świata już blisko, że nie należy chować „ani złota, ani srebra“ i że na niego, Pawlenkę, który otrzymał siłę od „proroka Mojżesza“ (Todosienki), zeszedł Duch Święty. Podniecenie sekciarzów doszło do najwyższego naprężenia, gdy w sobotę 15 września w nocy, na podobnem zebraniu w domu Nikitienki, Pawlenko, powtarzając słowa swego mistrza Todosienki, ogłosił, że on, Pawlenko, posiadający siłę Boską musi zasiąść w cerkwi na tronie, pod którym duchowieństwo ukryło prawdę i że znajdujące się w Pawłowkach dwie cerkwie prawosławne muszą być zburzone, ażeby zwalczyć nieprawdę. Przytem Pawlenko objaśnił, że nadchodzi już ostatnia godzina i że pragnący przyjąć Ducha Świętego mają iść za nim. Słuchając tego kazania, niektórzy sekciarze doszli do takiego uroczystego na troju, że rzucali na ulicy pieniądze i wyznawali przed Pawlenką swoje grzechy.

Dnia 16-go września, w niedzielę, około godziny 6-tej rano, sekciarze, spędziwszy całą noc w domu Nikitienki, ruszyli tłumnie, w liczbie przeszło 100 ludzi, w towarzystwie żon i dzieci, ku najbliższej cerkwi, przy której była szkoła. Na czele tłumu na wozie jechała Elżbieta Pawlenko z dzieckiem na ręku i podnosząc je w górę, krzyczała: „Wierzcie w to dzieciątko Jezus, nie z ciała zrodzone!“ Za wozem szedł Pawlenko, jego ojciec Abraham Pawlenko i inni sekciarze z okrzyka-

---

2)

Wojciech Dzieduszycki

Mesyanizm polski i prawda dziejów. *Kraków, 1902, nakł. Spółki wydawniczej polskiej, str. 145.*

(Ciąg dalszy)

Niemiec uśmiechał się potrochę, słuchając tej tyrady, którą poczytywał widocznie za wybuch pessymizmu niezadowolonego konserwatysty. Kiedy Anglik ucichł, odezwał się w te słowa:

— Pan tak mówisz, jak gdyby istniały w Europie rządy absolutne; bywa istotnie dobrodziejstwem, jak takie rządy posiadają złą organizacyę i dopuszczają do rozwoju zdrowego egoizmu u nieposłusznych barbarzyńców; bo jak się stają wszechwładnemi, zduszą wolę i myśl u poddanych, doprowadzą naród do upadku. Ale prócz Rosyi, istnieje wszędzie w Europie wolność i to wolność demokracyi, będąca najpewniejszem antidotum przeciw truciznie mandarynatu. O tem powinien przecież pamiętać Anglik, syn narodu, który tę wolność pierwszy ustanowił. Przez tę dopiero wolność stał się możliwym olbrzymi postęp, a to postęp moralny, którego wyrazem jest udoskonalone nowożytne państwo. Państwo dobrze rządzone, wszechmocne, wszechobecne, uwalnia wprawdzie swoich obywateli od większej części trosk osobistych, od potrzeby poświęceń podjętych dla dobra rodziny lub gminy. Ale wolność nowożytna nakazuje wszystkim obywatelom troskę o dobro powszechne, poświęcenie całopalne dla państwa, a czem doskonalszą, bardziej naukowo obmyślaną bywa maszyna państwa, tem bardziej powodzenie osobiste każdego bywa nierozerwalnie związane z powodzeniem narodu całego, tem bardziej staje się tylko powszechnego powodzenia funkcyą. Czczono niegdyś króla i rycerza, kapłana, nauczyciela i ministra, arystokratyczne społeczeństwa szczyty, nie dlatego tylko, ponieważ jakimś blaskiem zmysłowym otoczeni, moc w ręku swem posiedli, losami ludzkiemi władli, ale także z powodów słusznych, moralnych. Dotąd podziwiamy ich w przeszłości, mienimy być bohaterami, a sztuka dawniejsza i poezya tylko nimi zajmować się raczyła. Powiadam, że to było słusznie. Oni jedni wyniesieni ponad prywatne interesa, zajmowali się dobrem powszechnem, oni jedni własną pomyślność mierzyli pomyślnością powszechną, wynosili się, służąc społeczeństwu. Do tej godności powołuje nowożytne państwo demokratyczne a konstytucyjne wszystkich bez wyjątku, zastępuje wszystkich w samolubnej trosce o własne utrzymanie i własną obronę, a żąda natomiast od wszystkich zajęcia się rozumnego, samodzielnego sprawą publiczną. Każdy obywatel, powołany do wyboru urzędników i posłów, ma obowiązek, a dzięki wolności prasy i zgromadzeń, ma sposobność wyrobić sobie samodzielne zdanie o sprawach publicznych. Niemi się troszczy, niemi się zajmuje, od ustaw powstałych za jego współdziałaniem spodziewa się polepszenia własnej doli; wzniesie się wśród społeczeństwa urzędem zdobytym w publicznej służbie, żyje życiem całego narodu. Zaiste taki obywatel nowożytnego państwa nie skoszlajewie i nie zmarnieje; nie stanie się idyotą, ani samolubem ciasnym ani Chińczykiem; owszem spotężnieje intellektualnie i moralnie wyrwie się z ciasnego koła prywatnych interesów, a myślą obejmie wielkie widnokręgi polityczne i społeczne, uczuciem zastąpi samolubstwo osobiste lub rodzinne szeroką miłością ojczyzny, a wreszcie ludzkości.

Włoch westchnął:

— Oby tak kiedyś było!

— Tak być nie może — rzekł Anglik stanowczo. — Pan Ehrentheil ma zapał i złudzenia młodości i wygłosił śliczny poemacik. Jak się postarzeje, gorzko będzie bolał nad tem, że prawda życia tak poetyczną nie jest. Proszę nie gadać o tem, jak być powinno, a przypatrzeć się temu, co jest, pogadać z wyborcą z ludu, pójść wraz z nim do klubu politycznego, albo na jakieś zgromadzenie. Nie zachowuje się i nie myśli tak, jak się tego domagają poezya i etyczny ideał; jest poprostu takim, jak tego chce natura ludzka. Myśli o swoich drobnych osobistych i rodzinnych dolegliwościach i bywa skłonnym do opozycyi we wszystkich wypadkach, gdzie jego utrzymanie nie jest zawisłe od rządu, albo od rządowego stronnictwa. Oczywiście ogromnej większości wyborców dzieje się źle; są niezadowoleni i rząd czynią odpowiedzialnym za wszystko. Tylko, że się rządu boją. Na zgromadzeniu ludowem słuchają chętnie wywodów demagoga, obiecującego złote góry; czytują tylko gazety złorzeczące rządowi i klasom zamożnym. Są zanadto zajęci drobnemi sprawami, aby mogli czas znaleźć na rozumne rozważanie spraw publicznych, tak wielce zawiłych i trudnych; rozsądny mówca znudzi ich, poważnej nie przeczytają gazety, czytają gazetę dla zabawy, chodzą na zgromadzenia ludowe dla hecy i na to, aby ulżyć swoim najnierozsądniejszym często nienawiściom i zawiściom, a przy wyborach głosują, powodując się wyłącznie względami na osobisty interes, a zatem posłuszni komendzie rządu albo potężnego syndykatu, mogącego grozić albo nagradzać. Nie bohaterowie z tych wyborów powstają, owszem, tak zwana wolność wychowuje w ludziach zawiść i rozkosz z oszczerstwa — przyzwyczaja do bezmyślnego działania, wbrew przekonaniu. Wykonywanie praw politycznych w nowożytnem państwie obniża u tłumów intellekt i moralność. Dowodem tego coraz nikczemniejszy gatunek posłów, jakich wybierają, rozpaczliwe obniżenie poziomu parlamentów. Dostają się do ciał ustawodawczych ludzie, którychby do przyzwoitego towarzystwa nie dopuszczono, a którzy dobili się mandatu w najlepszym razie przekupstwem, najczęściej rozbudzaniem najgorszych namiętności ludzkich. W parlamencie myślą tylko o tem, jakby się wsławić u swoich wyborców, to jest u motłochu, a zatem jakby motłoch przeciw drugim roznamiętnić, sobą zabawić. Wyprawiają zatem awantury gorsze niż w karczmie i dalej zachowaniem swojem rozgłośnem deprawują rzesze, tępiąc w nich resztę uczucia przyzwoitości. Przytem parlament zabijają, robią wolność konstytucyjną rzeczą ze wszystkiem fikcyjną, oddają władzę w ręce biurokracyi, albo dworu, który, rządząc podług litery konstytucyi, rządzi samowolnie. Mówisz pan, że człowiek nowożytny w państwie nowożytnem dojdzie do znaczenia i majątku tylko dzięki publicznej zasłudze i w miarę tej zasługi, że wie o tem i że to go wyniesie na poziom moralny starożytnych bohaterów. Ta nadzieja wydawałaby mi się zabawną, gdyby rzeczywistość, która jej kłam zadaje, nie było tak niezmiernie smutną, gdyby to kogo cieszyć mogło, że pomiędzy małpami zwyciężyć musi największa małpa i że temi małpami są cywilizowani ludzie nowożytni. Mówiłem już, jak szlachetnem i pożytecznem poświęceniem zdobywa się mandat zawisły od ludowego wyboru. Sam mandat władzy nie daje, ale z parlamentu prowadzi droga do wysokich godności najczęściej przez intrygę. Druga droga do urzędów prowadzi przez karyerę biurokratyczną, ścieżką serwilizmu, zdobywającego łaskę przełożonych, skoro przełożeni są zatwardziałymi nowożytnymi mandarynami. Trzecia wreszcie droga wiedzie przez łaskę dworską, a zatem wszędzie tam, gdzie monarcha nie jest wyjątkowo rozumnym i szlachetnym człowiekiem, pochlebstwem i intrygą dworską. Zawsze będzie rzeczą wyjątkową, szczególnym trafem, jeśli dojdzie do władzy człowiek tej władzy godny, a z reguły zostanie wyniesiony człowiek niski, samolub, zdolny społeczeństwu szkodzić. Nie przeczę, że bywało tak zawsze, ale szkoda, którą wyrządzał niegdyś lichy dygnitarz, była o tyle mniejszą, o ile mniejszym był zakres władzy państwa, a o tyle była większa szansa, że się dzielny człowiek wybije, o ile osobiste zalety mogły się popisać na szerszej dziedzinie zostawionej swobodnej, osobistej inicyatywie. Niegdyś, i jeszcze dziś, ale już niedługo w Anglii i Ameryce może człowiek prywatny zdziałać wiele dobrego dla narodu swego, a tyle sławy zdobędzie przytem dla siebie, że intryganci wreszcie będą musieli przed nim ustąpić, że osiągnie naczelne stanowisko w społeczeństwie. W tem, co pan nazywasz państwem doskonałem, w tem, do czego społeczeństwa nowożytne dążą z nieprzepartą siłą, tocząc się po równi pochyłej, działać może już ten tylko, kto urząd posiadł; do urzędu prowadzi tylko intryga, poniżenie, podłość i podłość musi się mnożyć nieskończenie pośród rządzonych i rządzących, sztuka rządzenia musi być coraz bardziej sztuką okłamywania i wyzyskiwania współobywateli, zamienionych w trzodę bezwolnych niewolników, a nie będzie nikogo, którýby był zdolny do oburzenia, ukrócającego złych rządów swawolę. To, co się dziś powszechnie wolnością nazywa, jest tylko misterną łapką. Wyborcy demokratyczni są podobni do ćmy, lecącej na własną zagładę w płomień pochodni. Pragną wolności rzeczywistej, to jest swobody i samodzielności; wiedzą, że dobrobyt tę swobodę daje, więc łakną dobrobytu. Poseł przez nich wybrany wie o tem, domaga się ustawicznie różnych wkładów ze skarbu publicznego, wzmagających dobrobyt wyborców; jest wygodnym dla rządu, a zatem rząd czyni zadość jego żądaniom, naraża skarb publiczny na nowe koszta; jeśli rząd czyni zadość żądaniom socyalisty, wywłaszcza kogoś, płaci mu suto; w innym wypadku także wywłaszcza kogoś i tworzy z wielkim nakładem nową instytucyę i nową, bardzo kosztowną administracyę. Aby dostać potrzebnych pieniędzy, nakłada nowe podatki, albo zaciąga pożyczkę i nakłada podatki na opłacenie odsetek. Wiedzą rządy i parlamenty o teoryi, mocą której nowych kosztów nie powinno państwo przyjmować na siebie, póki dobrobyt publiczny nie wzrośnie o tyle, że można nowe koszta opędzić z nadwyżki naturalnej dochodów, bez podwyższenia podatków. Ale trzeba zadość uczynić ciasnej wyborców prywacie, więc nikt na tę teoryę nie zważa, powstają ustawicznie instytucye nowe, potrzebne czasem, najczęściej wprost niepotrzebne, a zawsze bardzo kosztowne. Obywatele narzekają na wysokość podatków i sami zmuszają do nałożenia podatków nowych. Te podatki doszły już w niektórych krajach, naprzykład tu, we Włoszech, do tak wielkiej wysokości, że właściciel ziemi i domu stał się wieczystym dzierżawcą rządu; jeśli ma prócz tego długi, a długi ma zwyczajnie, jest właścicielem fikcyjnym. Chcąc uniknąć nędzy, wstępuje każdy do służby publicznej, a niedługo nie będzie już na świecie samodzielnych obywateli, pracujących na własnym zagonie, albo własnym kapitałem — będą sami płatni funkcyonaryusze państwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

mi: „Wierzymy, Chrystus zmartwychwstał, idzie prawda!“

Ponieważ do policyi doszły już pogłoski, że pawłowscy sekciarze zamierzają zburzyć cerkiew prawosławną, komisarz 2-go okręgu powiatu sumskiego wydał rozporządzenie, aby najbliższa domu Nikitienki cerkiew, w niedzielę, 16-go września, była zamknięta, i nabożeństwo, na ten dzień wyznaczone, zostało odwołane. Dla bezpieczeństwa tej cerkwi, w pobliżu jej ogrodzenia, postawiono na straży miejscowego strażnika, kilku sołtysów, wójtów i strażników miejskich, wysłanych do Pawłówek z pobliskiego miasteczka Białopola, zaś sam komisarz tego dnia był obecny na nabożeństwie w drugiej cerkwi w tejże wsi, pod wezwaniam Michała Archanioła, odległej przeszło 2 wiorsty od tamtej.

Doszedłszy do pierwszej cerkwi, sekciarze odepchnęli od ogrodzenia policyę, pobili ją, z krzykiem rzucili się do drzwi cerkwi i wyłamawszy zamki, wdarli się do wnętrza, gdzie znaleźli się nieprzystojnie i sprofanowali świątynię. Potłukli ramy i szkło w oknach cerkwi, a następnie sekciarze, na których czele byli Grzegorz i Abraham Pawlenko, rzucili się do świętego ołtarza; Grzegorz Pawlenko siadł na nim, a inni uczynili to samo. Poczem ołtarz wywrócono i połamano, wrota cesarskie uszkodzono, zasłonę zerwano, niektóre obrazy wyrwano z ram i rzucono na ziemię, a krzyże i cymboryum do przechowywania Darów świętych, w którem ich jednak nie było, chorągwie i inne przedmioty święte zostały w części pogięte, w części rozbite. Nadto ewangelie święte podarto i rzucono na ziemię.

Dopełniwszy takiego rozgromu w cerkwi i pobiwszy prawosławnego wójta Fedorczenkę, który wszedł do cerkwi, sekciarze z okrzykami: „Górą nasza! Prawda idzie! Chrystus zmartwychwstał! Hura!“ ruszyli ku cerkwi Michała Archanioła. Dowiedziawszy się o zbliżaniu się sekciarzy, duchowny miejscowy bezzwłocznie przerwał nabożeństwo, poczem modlący się wyszli z cerkwi, zamknięto drzwi i uderzono w dzwony na trwogę. Ze swej strony komisarz zabrawszy znajdujących się w jego dyspozycyi wójtów, sołtysów i strażników miejskich, do których przyłączyło się kilku prawosławnych włościan, wyszedł na spotkanie zbliżającego się tłumu sekciarzy i wezwał ich do zaniechania nieporządków. Napomnienia jednak pozostały bez skutku. Sekciarze z dzikością rzucili się na komisarza i towarzyszące mu osoby, pobili ich i następnie, wdarłszy się przez ogrodzenie cerkwi, zaczęli dobijać się do drzwi wchodowych, ale dostać się do świątyni nie mogli, gdyż w tym czasie nadbiegło wielu prawosławnych mieszkańców Pawłówek, którzy, uzbrojeni w koły, rzucili się na sekciarzy. Pomimo uporczywej walki, sekciarze nie zdołali odeprzeć prawosławnych i zmuszeni byli po ogólnej bójce i walce rozbiedz się. Przytem niektórych prawosławnych poraniono, a 42 sekciarzy odniosło lżejsze uszkodzenia, które nie miały niebezpiecznych dla zdrowia ich następstw, z wyjątkiem Jakóba Kowalenki, pobitego ciężko, który następnego dnia zmarł.

Bezzwłocznie po uśmierzeniu nieporządków i okazaniu pomocy wszystkim pobitym, sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi przy sądzie okręgowym sumskim przystąpił do przeprowadzenia śledztwa z powodu opisanych wypadków, pod bezpośrednim kierunkiem prokuratora tego sądu.

Na śledztwie tem nietylko wykryto osoby, przyjmujące udział w nieporządkach we wsi Pawłowki, ale zebrano wiadomości, dotyczące Mojżesza Todosienki, który skłonił sekciarzy do sprofanowania cerkwi w Pawłowkach. Śledztwo stwierdziło, że pozostawszy wyznawcą sekty „malewańców“, Todosienko w ciągu ostatnich 12 lat prowadził próżniacze życie i wałęsał się, pozostawiwszy żonę i dzieci bez żadnych środków do życia, i różnymi oszukańczymi czynami i fałszywemi zapewnieniami wyzyskiwał ludność niektórych miejscowości gub. kijowskiej, a w 1899 r. z wyroku sądowego odsiedział za kradzież półtora miesiąca więzienia.

Po ukończeniu śledztwa, 68 oskarżonych, a pomiędzy nimi Mojżesza Todosienkę, oddano pod sąd: Todosienkę za podżeganie do sprofanowania cerkwi i za rozpowszechnianie wśród ludności wsi Pawłówki budzących trwogę pogłosek, a wszystkich pozostałych — za czynne sprofanowanie przedmiotów poświęcanych, napad na prawosławną ludność wsi Pawłowki i opór władzy policyjnej.

Z liczby 66 oskarżonych 17 uniewinniono, a 49 uznano winnymi zarzuconych im czynów i skazano 45 podsądnych do ciężkich robót, Mojżesz Todosienko i Grzegorz Pawlenko na lat 15, pozostali na krótsze terminy od 12 do 4 lat; trzech podsądnych skazano na zamknięcie w więzieniu na 8 miesięcy, wreszcie jednego niepełnoletniego na 3 miesiące więzienia. W końcu izba sądowa postanowiła co do 30 podsądnych, skazanych na ciężkie roboty, udać się za pośrednictwem ministra sprawiedliwości do drogi łaski, prosząc o zamianę robót ciężkich na osiedlenie na Syberyi“.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 8 marca. W dyskusyi nad stanem wyjątkowym w Tryeście, dr. Koerber odpierał zarzuty poprzednich mówców. Stwierdził, że tylko 30 marynarzy oddano do dyspozycyi Lloydu, bez wiedzy rządu centralnego, celem utrzymania służby pocztowej między Dalmacyą a Wschodem. Władze cywilne spełniły swój obowiązek, starając się o uspokojenie, a namiestnikowi należy poczytać za wielką zasługę dojście do skutku sądu rozjemczego. Co do zajść w dniach 13, 14 i 15 lutego, były to w pierwszym dniu tylko demonstracye robotnicze, w następnych przyszło do zaburzeń, mających charakter rewolty. Wojsko i policya stały godzinę w spokojnem oczekiwaniu, pomimo prowokacyj. Gdy inne środki nie pomagały, musiano użyć broni. (Gwałtowne protesty i wrzawa wśród socyalistów; prezydent Izby przywołuje p. Elderscha dwukrotnie do porządku). Prezydent ministrów odczytuje zeznania najpoważniejszych obywateli tryesteńskich, z których wynika, że rozruchy miały charakter anarchistyczny i rewolucyjny. Potwierdza to spis osób aresztowanych podczas awantur; są to znani anarchiści. Szczegóły wykaże rozprawa sądowa. Demonstracye urządzały po większej części żywioły, niechętne do pracy, a lubujące się w zupełnem bezprawiu. Jest bardzo prawdopodobnem, że rozruchy zostały ułożone z góry przez pewne konwentykle. Mówca polemizuje z Hortisem, i zaprzecza twierdzeniu, że dnia 13, porucznik Koettel zranił jakąś kobietę. Podczas zajść w Tryeście zginęło ogółem 9 osób, a 29 doznało nieznacznych skaleczeń; z rannych 2 osoby zmarły. Nie komenderowano „Schnellfeuer“; kobiety żadnej nie zabito. Wojsko nie atakowało też osób, unoszących trupy. Wyjątkowe zarządzenia dla ochrony bezpieczeństwa publicznego musiano wydać, jeżeli nie chciano puścić miasta na pastwę rabunku i pożogi. Zarządzenia te nie mogą być pierwej zniesione, zanim owe niebezpieczne żywioły, które wywołały zaburzenia, nie przyjdą do świadomości, że potęga władzy jest większa, niż pragnienie zaburzeń. (Żywe oklaski. Protesty u socyalistów). Rząd żadnego nie ma w tem interesu i ani chwili dłużej nie utrzyma w mocy zarządzeń wyjątkowych, niżli to będzie koniecznem dla ochrony bezpieczeństwa publicznego. Skoro wśród ludności zapanuje poczucie, że uspokojenie nastąpiło, wówczas stan wyjątkowy będzie zniesiony. (Długotrwałe oklaski).

Następnie na wniosek p. Gniewosza dyskusyę zamknięto. W głosowaniu wniosek Ellenbogena, żądający, by Izba nie przyjęła do wiadomości zaprowadzenia stanu wyjątkowego, odrzucono 180 głosami, przeciw 96. Wnioski komisyi przyjęto. Wnioski mniejszości odrzucono, przyjęto tylko rezolucyę, wzywającą rząd, by postarał się o zaopatrzenie pewnego urzędnika w Tryeście, zranionego podczas rozruchów.

Z kolei przystąpiono do obrad nad dalszym działem budżetu „Drogi i budowle wodne“. Referował p. Lemisch; po nim przemawiał p. Kaftan. Podniósł on konieczność uregulowania rzek w Czechach. Sprawa komunikacyj wodnych doznała wprawdzie znacznego impulsu przez ustawę o budowie kanałów, jednak do wprowadzenia ustawy tej w czyn jeszcze wszystkiego nie przygotowano. Należy teraz z całą energią rozpocząć roboty przedwstępne, a zwłaszcza pośpieszyć się z wygotowaniem projektów.

Następnie rozprawę przerwano, poczem ministrowie kolei i obrony kraj. odpowiadali na kilka interpelacyi. Minister kolei Wittek odpowiedział między innemi na interpelacyę p. Kubika w sprawie przyznania wolnego przejazdu na kolejach rekrutom, rezerwistom i urlopnikom po ukończeniu służby wojskowej, tudzież na interpelacyę p. Daszyńskiego w przedmiocie dwóch wypadków dyscyplinarnego ukarania sług kolejowych przy dyrekcyach kolei państwowych w Krakowie i Stanisławowie. Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb odpowiedział też na interpelacyę p. Breitera w sprawie rozdawania szewcom galicyjskim robót szewskich ze strony ministerstwa obrony krajowej po niższych cenach, niż płaciło ministerstwo wojny.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek o godzinie 3-ciej.

Wiedeń 8 marca. Komisya legitymacyjna na posiedzeniu wczorajszem, zgodnie z wnioskiem referenta p. Królikowskiego, uchwaliła zarządzić uzupełniające dochodzenia co do wyborów pp. X. Żygulińskiego i Wojtygi.

List do Redakcyi.

(W sprawie: dlaczego jest tak dużo starych kawalerów?).

Szanowna Redakcyo! Czytałam uważnie wszystkie listy, zamieszczone w *Przeglądzie* w sprawie coraz bardziej zwiększającej się liczby starych kawalerów i przyszłam do przekonania, że dotychczas nikt nie wspomniał o głównej przyczynie, dla której mężczyźni coraz rzadziej wstępują w związki małżeńskie — mianowicie o długach. Naturalnie nie mam tu na myśli jakichś paruset guldenów, pożyczonych na egzamina, na paromiesięczny wyjazd do któregoś z zagranicznych uniwersytetów dla uzupełnienia studyów, na otwarcie kancelaryi adwokackiej, salonu lekarskiego i t. p. — lecz mówię tu o tych tak zwanych „kawalerskich długach“, które młodzież nasza zaciąga od wczesnego zarania swego życia u rozmaitych lichwiarzy na zabawy i hulanki, a wszystko *à conto* przyszłego posagu. Naturalnie, że taki po uszy obdłużony młodzieniec, chociażby się nawet najgoręcej zakochał w ubogiej pannie, chociażby w związku z nią widział szczęście swoje, nie może się z nią żenić, bo jemu potrzebny posag dla spłacenia przez szereg lat zaciąganych zobowiązań. A że panien posażnych jest znacznie mniej, niż takich, które posagu nie mają, przeto rzecz prosta, że wielu kawalerów zostaje na całe życie w stanie bezżennym.

Mam brata, który skończył przed laty uniwersytet krakowski, a ponieważ mieszkał u rodziców i miał wszystkie w domu wygody, przeto sam nie pozaciągał długów, lub może bardzo małe, nieznaczne, które rychło po skończeniu uniwersytetu pospłacał. Za to przez długie lata podpis jego figurował na wielu wekslach, wystawianych przez jego kolegów. Koledzy ci, byli to ludzie bardzo uczciwi i żaden z nich nie zarwał mojego brata. Owszem, wszyscy co do centa popłacili swoje długi, ale płacili je przez lat mniej więcej 15—20tu po skończeniu uniwersytetu. Jeden z nich skończył je płacić wtedy dopiero, gdy był już od kilku lat radzcą namiestnictwa, drugi, gdy został profesorem uniwersytetu, trzeci, gdy miał już jako lekarz ogromną klientelę i wielkie wzięcie, inni, gdy się dobrze pożenili. Jeden z tych kolegów mojego brata jest teraz starym kawalerem i zawsze mojemu bratu, gdy mu zarzuty robi, czemu się nie ożenił, odpowiada stereotypowo, że dlatego, iż miał te długi u lichwiarzy. Kiedy bowiem kończył uniwersytet miał on ich mniej więcej około 6.000 zł., a płacił od nich rocznie do $1^1/_2$ tysiąca złr. procentu. Kwota zaś owa 6.000 złr. była także przeważnie z procentów złożona. Gotówką nie wziął ten młody człowiek z pewnością od żydów więcej nad 2.000 złr.

Zatem, kto pragnie skutecznie się przyczynić do tego, aby nasza młodzież męska zakładała ogniska rodzinne, ten powinien zwrócić baczną uwagę na stosunki kredytowe młodzieży uniwersyteckiej. Mogliby to robić profesorowie uniwersytetu, gdyby więcej uważali się za przyjaciół i opiekunów młodzieży, a mniej za biurokratów, starających się drogą mandatu poselskiego zrobić karyerę.

Jedna z matek.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 8 marca.

Wniosek p. Ciuchcińskiego co do remuneracyj noworocznych dla robotników drogowych, przedstawiony na posiedzeniu czwartkowem, załatwiono w ten sposób, że uchwalono upoważnić sekcyę III do udzielania tych datków w wysokości do 1.200 K., atoli nie z oszczędności funduszu budowy dróg i chodników, lecz z rubryki VII (Wynagrodzenia za czynności szczególne) i w porozumieniu z sekcyą skarbową.

Przy tej samej rubryce (Budowa dróg itd.) uchwalono rezolucye: 1) wezwać Magistrat, aby przed rozpoczęciem rekonstrukcyi ulic zażądał od miejskich zakładów: gazowego, elektrycznego, wodociągowego itd. sprawozdania o zamierzonych pracach w tych ulicach, celem uniknienia kilkakrotnego burzenia bruków i gościńców w bardzo krótkich odstępach czasu; 2) wezwać Magistrat, aby budowa chodników była tak zarządzona, iżby gromadzenie się wody po deszczu nie było możliwe.

Przy rubryce „plantacye i ogrody“ uchwalono rezolucyę o urządzenie telefonicznego połączenia Wysokiego Zamku z miastem.

Przy rubryce „kolej elektryczna“ uchwalono dwie rezolucye p. Janowicza, mianowicie: 1) ze względu, iż z powodu podwyższenia taksy biletów za jazdę tramwajem elektrycznym na jednosekcyjnych przestrzeniach, sprzedaż takich biletów w roku 1901 zmniejszyła się o 400.000 sztuk, przeto wzywa się Magistrat, aby zastanowił się nad przywróceniem dawnych taks; oraz 2) aby miejska komisya elektryczna wniosła do rządu memoryał o ulgi w opłacaniu podatku zarobkowego od kolei elektrycznej, w myśl wydanej niedawno ustawy, t. zw. Kleinbahngesetz.

W debacie nad przychodami uchwalono rezolucyę o podwyższeniu dodatku do podatku od mięsa, dowożonego z poza obrębu Lwowa. Dla zadośćuczynienia formalności uchwalono dalej pozostawić stopę podatku wodociągowego w dotychczasowej wysokości, t. j. 5% fasyonowanego czynszu od mieszkań prywatnych, a $2^1/_2$% od sklepów.

W debacie nad budżetem szkolnym wniosek p. Thulliego o cofnięcie subwencyi dla szkoły ewangelickiej upadł. Wśród rezolucyj do rubryk tego budżetu są między innemi: rezolucya o wdrożenie kroków celem uwolnienia gminy od prestacyj na rzecz szkół średnich, jakoteż o zbadanie sprawy ogrzewania szkół miejskich gazem.

Budżety dóbr miejskich i fundacyj, pod zarządem miasta zostających, uchwalono na wniosek p. Gerstmana *en bloc*.

Zamykając posiedzenie budżetowe, prezydent podziękował radnym za gorliwy udział w obradach budżetowych, wyraził nadzieję, że dokładna i wszechstronna krytyka, zakończona uchwaleniem w całości przedłożonego budżetu sprawi, iż ustąpią bezzasadne wersye o bankructwie miasta, wreszcie wyraził serdeczną podziękę jeneralnemu referentowi budżetowej komisyi drowi Głąbińskiemu i przewodniczącemu sekcyi skarbowej dr. Maryańskiemu za olbrzymią pracę około układania budżetu.

Leczenie gruźlicy światłem błękitnem.

Najnowsze doświadczenia lekarskie wykazały interesujący fakt, że światło błękitne, tj. przepuszczone przez błękitne szkło, zabija bakcyle gruźlicy. Lekarz wiedeński dr. Gustaw Kaiser opowiada w następujący sposób przebieg odnośnych swoich eksperymentów:

Przy pewnej operacyi zranił on sobie rękę i odtąd miał ranę, którą przez dwa lata napróżno starał się wyleczyć, a która sprawiała mu wielkie boleści. Na wiosnę z. r. pewien lekarz rosyjski poradził mu spróbować leczenia zapomocą światła błękitnego, a równocześnie dowiedział się też p. Kaiser o pracach petersburskiego lekarza Minina w tej materyi. Sprawił sobie tedy niebieską lampę żarową o sile 32 świec i rozpoczął leczenie. Po dwóch miesiącach pokryła się rana cienką, ale odporną na wpływy zewnętrzne skórą, a bole zupełnie ustały. Dla dalszych doświadczeń kazał sobie p. Kaiser sporządzić jeszcze kilka takich lamp, ale rezultat już nie był pomyślny. Wówczas p. Ernest Sterkel, zastępca wiedeński owej firmy, która te lampy sporządzała, oznajmił mu, że sam przeprowadzał ścisłe badania naukowe nad światłem kolorowem i doszedł do wniosku, że tylko takie szkło błękitne może zabijać bakcyle, które przepuszcza wyłącznie tylko błękitne promienie spektrum świetlnego; okazuje się zaś przy badaniu za pomocą analizy spektralnej, że wiele szkieł, dla oka błękitnych, przepuszcza prawie wszystkie promienie, tak samo jak szkło białe. Badając 10 rozmaitych błękitnych szkieł, znalazł p. Sterkel tylko jedno, które przepuszczało jedynie promienie błękitne. Doświadczenia, czynione następnie w laboratoryum fizycznem prof. Exnera w Wiedniu, również dowiodły, że większa część używanych powszechnie szkieł błękitnych zachowuje się przy badaniu spektralnem, jak zwykłe szkło w szybach, tj. wykazuje wszystkie kolory w widmie z małym tylko wyjątkiem.

Otóż dr. Kaiser do następnych eksperymentów brał już same tylko wypróbowane szkła błękitne, przez które przepuszczał światło elektryczne o sile 3000 świec. Doświadczenia były następujące:

1. Wystawiał on trzy kultury bakcylów gruźliczych na działanie zwyczajnego światła łukowego, a trzy inne, zupełnie równe tamtym, na działanie światła błękitnego, a to w oddaleniu 5 metrów od światła i przez 30 minut. Wynik był taki, że bakcyle, oświetlane światłem błękitnem, zostały zabite, te zaś, które pozostawały pod działaniem światła zwyczajnego, rozwijały się dalej.

2. Utwierdzono kultury bakcylów na plecach pewnego człowieka, a z przodu oświetlano tego człowieka w odpowiedniem miejscu światłem błękitnem z oddalenia 5 metrów po 30 minut przez 6 dni, zatem razem przez 3 godziny. Okazało się, że kultury zostały osłabione.

Następne doświadczenia wykazały, że nie działają tu promienie ciepła, gdyż urządzono te doświadczenia tak, aby podczas przejścia światła przez odpowiedni płyn, wszystkie promienie ciepła zostały absorbowane. Wreszcie skonstatowano, że podobnie, jak promienie niebieskie, działają także promienie fioletowe i ultrafioletowe, natomiast promienie czerwone i żółte nie przeszkadzają rozwijaniu się bakcylów.

Prócz tego czynił dr. Kaiser próby wprost z osobami, choremi na gruźlicę; dwóch mianowicie chorych na gruźlicę płuc, znajdujących się w dość dalekiem stadyum choroby, leczył za pomocą niebieskiego światła i po badaniach skonstatował ustanie potów nocnych, rzadszy kaszel mimo niepomyślnej pogody i nieodpowiedniego pielęgnowania, zmniejszenie się liczby bakcylów w plwocinach. Nadto wyleczył dr. Kaiser tą metodą dwa wypadki gruźlicy skóry.

Z doświadczeń jego wynika jeszcze, że światło niebieskie łagodzi bole, a jeżeli promienie zostaną skoncentrowane, działa nawet znieczulająco.

Piękne te rezultaty zachęciły dra Kaisera do czynienia dalszych eksperymentów ze zwierzętami i do rozszerzenia ich także na inne rodzaje bakteryi.

Z izby sądowej.

Lwów, 8 marca.

(*Bratobójstwo*).

Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych toczy się rozprawa przeciw Janowi Mielnikowi, 42letniemu gospodarzowi z Kamienopola, oskarżonemu o zabójstwo brata swego, Michała. Rodzina ich toczyła spór o to, że zmarły ojciec Jana i Michała zapisał cały grunt Janowi, zobowiązując go tylko do wypłacenia młodszemu rodzeństwu pewnych legatów w gotówce. Szczególnie niezadowolonym z tego był Michał Mielnik. Dnia 27go grudnia zeszłego roku zaszedł do Janów i nic nikomu nie mówiąc, położył się na ławce, chcąc przenocować. Jan nie bronił mu tego, lecz żądał, aby Michał się rozebrał, bojąc się, czy Michał nie ma przy sobie jakiego morderczego narzędzia. To żądanie Jana było dla Michała hasłem do nowej kłótni na temat ojcowizny. W tej sprzeczce ugodził Michał Jana scyzorykiem w pierś i lekko go zadrasnął, na co Jan porwał jakieś dłuto i uderzył niem Michała w skroń. Michał padł na ziemię, stracił przytomność i po dwóch dniach umarł.

Charakterystycznem jest, że gdy Michał po owej bójce leżał w chacie bezprzytomny, Jan poszedł do wójta, zbudził go i oznajmił: „toj huncwot Michał mene probyw“.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał skazał oskarżonego na 8 miesięcy ścisłego aresztu za przekroczenie granicy koniecznej obrony własnej.

KRONIKA.

Lwów 8 marca.

Na cześć dra Ćwiklińskiego, który za kilka dni opuszcza Lwów, aby objąć posadę szefa sekcyi w Ministerstwie oświaty, dał p. namiestnik we czwartek śniadanie, a dziś wieczorem w hotelu Żorża profesorowie i docenci Uniwersytetu wydają obiad. Dziś w południe pożegnali go serdecznie studenci Uniwersytetu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 9 b. m. w szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 4·30 prof. uniw. dr. Br. Dembiński: „W przededniu Targowicy“. — W sali XIV Uniwersytetu (Mikołaja 4) o godzinie 6 prof. dr. J. Nusbaum: „Układ nerwowy u zwierząt kręgowych“. — W poniedziałek dnia 10 b. m. w Zakładzie chemicznym (Długosza 6) o godzinie 5 prof. uniw. Jagiellońskiego dr. W. Czermak: „Podania o początkach Polski w świetle badań naukowych“. — W Zakładzie chemicznym (Długosza 6) o godzinie 7·30 dr. E. Romer: „Stolice Europy (Wiedeń, Paryż, Berlin, Madryt, Genewa)“.

Ucieczka mordercy z więzienia. Z więzienia sądu kołomyjskiego uciekł we czwartek Jan Letki, skazany niedawno na śmierć za zamordowanie małżonków Bojczuków w Kutach. Letki uciekł był najpi rw z aresztu śledczego w Kutach, następnie w lecie r. z. w towarzystwie opryszków Naduraka i Bandurskiego, a obecnie sam z więzienia kołomyjskiego. Niezawodnie ktoś mu w tej ucieczce pomógł, bo Letki miał na rękach i nogach kajdany, a uciekł o zmierzchu.

Odczyt prof. dra Jana Bołoz Antoniewicza o obrazach secesyi wiedeńskiej, zapowiedziany na niedzielę, odbędzie się we środę 12go marca b. r. o godz. 5tej po południu w salach Towarzystwa sztuk pięknych.

Koncert na dochód funduszu stypendyjnego im. Kopernika odbędzie się w poniedziałek 10 bm. Weźmie w nim udział panna Bel Sorel. Oprócz niej wystąpią artyści teatru: p. Tarasiewicz, panie Morska i Ruszkowska, i p. Jeromin, skrzypek orkiestry teatralnej p. Deman, panna Sipanek (grająca na arfie) i pianista dr. Mieczysław Szenk.

Odczyt o zniesieniu loteryi. Inspektor naczelnego urzędu pocztowej kasy oszczędności w Wiedniu p. Józef Zahner, wygłosił w wiedeńskiem stowarzyszeniu oświaty ludowej odczyt o tem, w jaki sposób najłatwiej dałaby się usunąć loterya liczbowa, która przynosi austryackiemu fiskusowi corocznie 15 milionów koron dochodu. Wszelkie starania o zniesienie loteryi liczbowej były bezskuteczne i pozostaną niemi dopóty, aż znajdzie się dla skarbu państwa rekompensata równej wysokości. Prelegent więc podaje taką myśl: Każdy posiadacz książeczki pocztowej Kasy oszczędności może brać udział w loteryi tej Kasy, poświęcając na ten cel cząstkę procentów od złożonej na książeczkę kwoty, która wpływałaby do wspólnego funduszu loteryjnego. Gdyby obecni posiadacze pocztowych książeczek oszczędności zgodzili się wszyscy na ten plan, możnaby urządzać natychmiast corocznie dwa ciągnienia z dwiema głównemi wygranemi po 50.000 koron i licznemi mniejszemi wygranemi po 1000, 500 i 300 koron, a nadto z 3000 wygranych po 20 koron. Każdy trzechsetny uczestnik miałby wygraną.

Ta możliwość wygrania byłaby — zdaniem p. Zahnera — nadzwyczajną zachętą do uczestnictwa i zastęp posiadaczy książeczek oszczędności w krótkim czasie wzrósłby kilkakrotnie. Dochody stąd płynące pokryłyby z pewnością braki w skarbie, wynikłe z usunięcia loteryi.

Rozprawa karna miała odbyć się dziś przed sędziami przysięgłymi przeciw redaktorowi *Monitora*, p. Breiterowi o obrazę czci dra Oskara Grossa, popełnioną drukiem. Przed rozprawą jednak strony poważnione pogodziły się.

Środek na zarazę pyskowo-racicową. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej sejmu pruskiego tajny radzca Kirchner z ministerstwa oświaty podał do wiadomości posłów, że odkryto nowy środek przeciw zarazie pyskowej i racicowej i jest uzasadniona nadzieja, że uda się wkrótce wytworzyć preparat umożliwiający każdemu ochronne szczepienie bydła przeciw tym chorobom za stosunkowo bardzo niską cenę.

Lecznica dla chorych na wilka. Jak wiadomo, Cesarz ofiarował 10.000 K. na fundusz zarodowy na utworzenie zakładu leczniczego dla dotkniętych straszną chorobą skórną, zwaną wilkiem, czyli liszajem żrącym. W Wiedniu zawiązał się pod protektoratem arcyksięcia Ottona komitet, który pragnie instytucyę taką jak najrychlej utworzyć. Zachętą dla filantropów i lekarzy wiedeńskich do tej niezmiernie doniosłej akcyi są doskonałe wyniki, jakie osiągnął w Kopenhadze prof. Finsen, który usuwa wilka raz na zawsze przy pomocy promieni świetlnych. Z hojnemi na to przedsięwzięcie ofiarami pośpieszyli też i arcyksiężne i arcyksiążęta, oraz arystokracya wiedeńska.

Aleksander Michałowski, zaliczany powszechnie do grona pierwszorzędnych współczesnych pianistów, przybywa na zaproszenie Towarzystwa dziennikarzy polskich do Lwowa, i wystąpi tu raz jeden z koncertem w drugiej połowie bm. Znakomity wirtuoz bawił ostatni raz w naszem mieście przed dwoma laty, wywołując mistrzowską grą swoją podziw i zachwyt ogólny.

Rozwiązanie reprezentacyi gminnej w Żółkwi. Przeprowadzona przez Wydział krajowy lustracya gminy w Żółkwi, wykazała znaczne nieporządki w administracyi. Skutkiem nadmiernego obdłużenia się gminy na przeszło milion koron, dochody miejskie nie wystarczają już na pokrycie rat i bieżących wydatków; rada miejska zaś nie stara się o zwiększenie dochodów gminnych i od szeregu lat uchwalała budżety, bądź nie mające żadnego pokrycia budżetowego, bądź pokrycie pozorne. Magistrat został więc pozbawiony środków do zaspokojenia najnaglejszych i koniecznych potrzeb gminy, a zaległości tak wzrosły, że w niedalekiej przyszłości wypłata zaległości bez naruszenia majątku zarodowego stanie się niemożliwą. — Wskutek wewnętrznych rozterek w radzie miejskiej i ciągłych protestów przeciw wyborom połowy rady miejskiej z r. 1897 i 1898, druga połowa radnych urzęduje niewłaściwie od r. 1894, co odbija się niekorzystnie na administracyi gminnej. Nadzieja, że po zatwierdzeniu wyboru połowy rady miejskiej stosunki się zmienią na lepsze, zawiodła.

Powyższe powody skłoniły wydział powiatowy w Żółkwi w porozumieniu ze starostwem miejscowem do przedstawienia Wydziałowi krajowemu wniosku o rozwiązanie rady miejskiej w Żółkwi i ustanowienie, w myśl §. 112 ust. gmin. z roku 1889, komisarza rządowego. Wydział krajowy przychylił się do wniosku i przedstawił go Namiestnictwu. Obecnie Namiestnik zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego rozwiązał reprezentacyę gminną w Żółkwi, a kierownictwo spraw gminnych aż do wprowadzenia nowej reprezentacyi gminnej powierzył emerytowanemu staroście, panu Franciszkowi Scheybalowi, który dotychczas pełnił funkcye komisarza rządowego w Trębowli, gdzie również radę miejską rozwiązano. Opróżnione stanowisko p. Scheybala w Trębowli zajął komisarz powiatowy Stanisław Büderman z Buczacza.

Z Borszczowa nam donoszą, że 29 stycznia zginął bez śladu handlarz sierści z Korolówki, Motio Reibel. W miesiąc później rybacy, łowiąc ryby w Niczławie, przypadkowo natrafili na zwłoki denata. Obdukcya wykazała, iż denat otrzymał dwie rany na głowie, a trzy nożem w piersi. Energiczne śledztwo, prowadzone przez sekretarza sądowego Maly'ego, wykryło, iż sprawcami morderstwa są Fed i Iwan Kalinocha z Wysuczki, którzy w celu rabunku dla kilkunastu zł., Reibla w swej chacie zamordowali, a następnie zwłoki denata do rzeki Niczławy wrzucili.

Pożar nafty w Borysławiu. Poprzedniej nocy wybuchł w Borysławiu na t. zw. „Potoku“ w pobliżu cerkwi pożar w dwóch szybach naftowych, należących do pp. Męcińskiego i Mac-Garveya. Były to szyby bardzo wydatne, dawały bowiem dziennie po 6 do 7 cystern. Płonące fontanny wybijały się na wysokość 30 metrów. Ogień, według wszelkiego prawdopodobieństwa podłożony, powstał w zbiornikach ropy. Obydwa szyby spłonęły do szczętu. Szkoda materyalna jest bardzo znaczna. Ofiar w ludziach pożar ten nie pochłonął.

Występ Ireny Bohuss na scenie warszawskiej. Dzienniki warszawskie zamieszczają bardzo pochlebne recenzye o występie lwowskiej artystki. Na zaprezentowanie się publiczności warszawskiej wybrała ona rolę Mimi w „Cyganeryi“ Pucciniego. Opera ta jest jeszcze śpiewana po włosku na scenie warszawskiej, tak, że tylko panna Bohuss śpiewała swą partyę po polsku. Pan Poliński, jeden z najlepszych muzycznych recenzentów warszawskich, pisze w *Kuryerze Warszawskim* co następuje:

„Podejmując tę rolę po kilku znakomitych jej przedstawicielkach na scenie naszej, prymadonna lwowska ryzykowała wiele; że zaś bardzo szczęśliwie wywiązać się zdołała z niełatwego zadania, przypisać to trzeba przedewszystkiem niepospolitemu jej uzdolnieniu, a następnie tej okoliczności przyjaznej, że rola Mimi odpowiada doskonale rodzajowi tego uzdolnienia, przygotowaniu technicznemu p. Bohussówny i usposobieniu jej artystycznemu. Z natury powściągliwa w natężaniu siły głosu, nie miała powodu silić się na wydobywanie forsowne dźwięków, sprzeczne z charakterem jej niewielkiego może, ale bardzo pięknego i dźwięcznego sopranu, w tej właśnie roli, utrzymanej prawie przeważnie w tonie łagodnego liryzmu, więc nie domagającej się od śpiewaczki ani gwałtownych wybuchów namiętnych, ani nadzwyczajnej siły głosu. To też, z wyjątkiem kilku taktów roli Mimi, w których zbyt silna instrumentacya Pucciniego tłumiła nieco głos p. Bohussówny, cała rola była przez nią odtworzona wybornie, zarówno w śpiewie jak grze scenicznej, zgodnie z nastrojem muzyki Pucciniego, oraz charakterem bohaterki murgerowskiej, uwydatnionym wyraziście i uwypuklonym plastycznie w grze mimicznej od pierwszego pojawienia się Mimi na poddaszu cyganeryi paryskiej, aż do tragicznej chwili jej zgonu. Z poszczególnych momentów odtwarzania tej roli przez utalentowaną śpiewaczkę najkorzystniej wyróżniło się wykonanie aryi i dwuśpiewu z Rudolfem w pierwszym akcie, uczuciowe frazowanie sceny pod drzewem w trzeciej odsłonie i wybornie odegrana scena śmierci. Głos piękny i dobrze wyszkolony, inteligentna gra sceniczna p. Bohussówny i wogóle jej artyzm i tym razem zrobił swoje: przyjmowano ją bardzo życzliwie, oklaskiwano z zapałem i wywoływano wielokrotnie“.

Nieuczciwe obejście ustawy. Radykaliści czescy postanowili przetłumaczyć na czeskie skonfiskowane w Galicyi przez władze państwowe za bluźnierstwo i zohydzanie wiary katolickiej „Legendy“ Niemojewskiego. Żeby jednak obejść ustawę, zakazującą tłumaczenia i rozpowszechniania dzieł skonfiskowanych, ma poseł czeski Horzica odczytać w Izbie całe to tłumaczenie czeskie „Legend“ Niemojewskiego i tym sposobem uczynić je nietykalnemi wobec prokuratoryi państwa. Jest rzeczą wszakże niewątpliwą, że Izba nie pozwoli na takie obchodzenie ustawy.

Wieści o Andréem. Dzienniki londyńskie zapisują pogłoskę, że wyprawa, wysłana przed dwoma laty dla odszukania Andréego, skonstatowała iż Eskimosi zastrzelili Andréego i dwóch towarzyszy jego w chwili, gdy wysiadali z balonu. „Biuro Reutera“ zaś oświadcza, że jest to stara pogłoska, którą obecnie odświeżono i że nie ma w niej słowa prawdy.

Co to jest ogólne wykształcenie. Kwestyę tę rozstrzyga zwierzchność izraelickiej gminy wyznaniowej w Kałuszu. Władza ta rozpisała konkurs na posadę rabina i żąda od kandydatów, aby wykazali się świadectwami: urodzenia, moralności i ogólnego wykształcenia, a przynajmniej — jak

dosłownie brzmi konkurs — świadectwem uwolnienia z ukończonej z dobrym postępem 4 klasy szkoły ludowej.

Niesnaski w Towarzystwie muzycznem. Z okazyi wystawienia IX symfonii Beethovena powstała scysya wśród członków chóru Towarzystwa, a to z powodu, że dyrektor Sołtys, chcąc powiększyć wrażenie utworu, zaprosił do udziału w koncercie także niektóre osoby z chóru teatralnego i ze szkoły śpiewackiej prof. Niewiadomskiego, w tej liczbie kilku żydów i żydówek. Doszło nawet do tego, że w dzień przed koncertem, podczas próby jeneralnej, niespodziewanie członkowie chóru Towarzystwa oświadczyli, że nie będą śpiewać razem z tamtemi osobami. Udało się drogą perswazyi zażegnać burzę i koncert odbył się bez przeszkody, ale podobno jeszcze do dziś dnia kwasy nie ustały.

Z przykrością notujemy ten fakt, że w łonie Towarzystwa, pielęgnującego sztukę, owianego zawsze szczerą miłością do ideału, z tak błahych powodów powstają niesnaski, tem bardziej, że fakt ten może przeszkodzić ewentualnemu powtórzeniu wspaniałej tej symfonii, którego pragną wszyscy miłośnicy muzyki w naszem mieście. Mamy jednak nadzieję, że głębsza uwaga i wpływ dyrektora Towarzystwa, dającego piękny przykład szczerego zapału dla sztuki, niebawem sprawią, iż nieprzyjemne to zajście pójdzie w niepamięć.

Z teatru. Ku uczczeniu 75tej rocznicy urodzin naszego znakomitego komedyopisarza Józefa Bliźnińskiego wznowioną będzie w dniu 12 marca, jedna z najlepszych polskich komedyi p. t. „Pan Damazy".

Dlaczego kukułki nie wysiadują piskląt. Uczeni ornitologowie usiłowali od dawna zbadać przyczynę, dlaczego kukułka nie buduje własnego gniazda i piskląt swoich nie wysiaduje sama, lecz podrzuca jajka innym samicom. Z rozmaitych wersyi najprawdopodobniejsza wydaje się ta, iż kukułka, niosąc bardzo długo jaja (w ciągu 7 tygodni składa ich 10), nie może ich wysiadywać, bo potomstwo jej wykluwałoby się w różnych terminach.

Jeszcze słuszniejsza wydaje się hipoteza uczonego O. Widmanna, który utrzymuje, że w zamierzchłej przeszłości ptaki, towarzyszące stale wędrującym stadom dzikich koni i bawołów, musiały prowadzić tryb życia koczujący, a tem samem musiały z konieczności wyrzec się gniazd własnych, posługując się cudzemi dla składania jajek i wyraża przypuszczenie, że i kukułka niegdyś żywiąc się zewnętrznemi pasorzytami różnych czworonogów, nieodstępnym była towarzyszem tych stad dzikich zwierząt, które w bardzo odległych od nas czasach zamieszkiwały stepy i lasy Europy. Gdy one zniknęły, kukułka musiała zmienić rodzaj pożywienia i obecnie żywi się przeważnie gąsienicami. Długi dziób tego ptaka, ułatwiający poszukiwania w gęsto owłosionej skórze, palce u nóg, rozmieszczone dwa ku przodowi i dwa ku tyłowi, ułatwiały kukułce utrzymywanie się na skórze chociby biegnącego zwierzęcia, a długi ogon pomagał do zachowania równowagi. Te dane przemawiają za tem, że kukułka ongi należała do gatunku ptaków, które żywiły się pasorzytami rozmaitych bestyi czworonogich i latały za niemi, przenosząc się z miejsca na miejsce, nie mogąc, tak samo jak one, własnego zakładać siedliska. Bestye zniknęły, atawizm pozostał. Dziś jeszcze spotkać się można z faktem, dowodzącym słuszności tej teoryi. W Afryce znajduje się mała ptaszyna *Cuculus indicator* (*Indicator Sparrmanni*), po polsku kukułka — miodowodem zwana, która wołaniem swem doprowadza ludzi i niedźwiedzie do miejsca, gdzie pszczoły leśne mają miód zebrany, i gdy ci po walce z pszczołami biorą się do miodu, ona zajmuje się pozostałemi po nich larwami.

Zmarli. W Stanisławowie Ernest Domeisel, inżynier kolejowy, lat 40. — W Tarnowie Marya z Ostoja Zabierzewskich Kruczkiewiczowa, wdowa po naczelniku c. k. Uniwersytetu lwowskiego i radzcy sądu tarnowskiego, lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 8. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Złośliwy.

Ojciec. Pan życzysz sobie ożenić się z moją córką, ale jakież są twoje środki utrzymania?

Konkurent. Majątku wprawdzie nie posiadam, ale za to mam piękne stosunki. Nasze drzewo genealogiczne...

Ojciec. Drzewem genealogicznem nie opalisz pan mieszkania.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę na ogólne żądanie „Traviata" opera w 4 aktach Verdiego. Przedostatni gościnny występ Bel Sorel. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Dom waryatów" krotochwila w 3 akt. K. Laufsa. Wieczorem o godz. 7mej (po cenach zniżonych, po raz ostatni w tym sezonie) „Halka" opera w 4 aktach Stan. Moniuszki. Występ Eug. Strassen. — W poniedziałek po raz 1szy „Majowa msza" obrazek w 1 akcie, „W sieci szatana" pastel w 1 akcie i „Królowa Bałka" pastel w 1 akcie przez Maryana Tatarkiewicza.

Odpowiedzi Redakcyi. *Wny Pan Wasilewski w Milnie.* Adresu p. Piłsudzkiego, podnoszącego plony zapomocą elektryzowania roli, nie możemy dostarczyć, bo go nie mamy. Wiadomość o wynalazku p. Piłsudzkiego znaleźliśmy w jednym z dzienników rosyjskich — jeżeli się nie mylimy — *Pietersburskich Wiedomostiach*. Może więc Szny Pan zechce się odnieść bezpośrednio do Redakcyi tego pisma, a ona zapewne zna adres p. Piłsudzkiego.

Literatura i sztuka.

* **Stefan Krzywoszewski:** „Pani Jula". Warszawa 1902. Nakładem Gebethnera i Wolfa. Pani Jula jest panną dobrego pochodzenia, wychowaną na wsi w dawnych tradycyach rodzinnych „białego dworku", wydaną za malarza Kietlicza, człowieka zamożnego. Pierwsze lata młodego małżeństwa płyną słodko, zgodnie, miodowo, jak zwykle w stadiach, przesiąkniętych miłością. Kochają się, dobrali się, nie straszy ich, nie męczy troska o byt, więc cieszą się w pięknej przyrodzie. Mieszkają w Paryżu, bawią się w otoczeniu przyjemnego towarzystwa — są szczęśliwi.

Ale Kietlicz jest malarzem, artystą. Po latach trzech rozkoszy małżeńskich przypomina sobie, że sztuka ma do niego także swe prawa, jak i ona — zaczyna tęsknić za pędzlem, paletą, farbami. Wkrótce ogarnia go płomień twórczości artystycznej, płomień gorący, odbierający, przesłaniający mu cały świat. Gdy się zbudzi artysta, jeżeli mają w sobie „iskrę Bożą", zabiorą do roboty, wówczas zapominają o zwykłem otoczeniu, o pospolitych obowiązkach. Praca pochłania ich, trawi, zapala, rozgrzewa. I póki trwa ta myśl, to tylko zupełnie oddanie się sztuce, nauce, służbie publicznej, tworzy dzieła znakomite.

Lecz kobiety rozumieją, odczuwają bardzo rzadko psychologię ludzi talentu i stąd owe znane tragedye w małżeństwach artystycznych. Mąż rwie się do swojego ideału, do swojej myśli, wkłada całą duszę, całego siebie w swoje dzieło, a żona ściąga go gwałtownie na ziemię, między pospolite sprawy i drobiazgi życia. On chce tworzyć, oderwać się od szarzyzny obowiązków powszednich — ona żąda, aby był przedewszystkiem jej mężem, kochankiem, bawicielem. I powstaje kolizya. Mąż gniewa się: przeszkadzasz mi, zawadzasz, nudzisz, zabierasz czas drogi; żona lamentuje: nie kochasz mnie, zaniedbujesz, znieważasz.

Bardzo dobrze pochwycił, odtworzył p. Krzywoszewski pierwsze nieporozumienie między Kietliczami.

Pani Jula wróciła z przechadzki i weszła do pracowni męża. On, porwany już namiętnością twórczości, stał właśnie w pewnem oddaleniu od stalug i, przysłoniwszy dłonią oczy, wpatrywał się uważnie w płótno.

— Zwracam ci uwagę, żeś się nie raczył dotąd ze mną przywitać.

On, wciąż pochłonięty swoim obrazem, odparł z roztargnieniem:

— Zaraz, kochanie, widzisz, jak jestem zajęty.

— Dawniej także pracowałeś, a byłeś dla mnie inny.

— Ładnie pracowałem! Przez ostatnie lata prócz dwóch twoich portretów i kilku studyów nie namalowałem nic.

Mówiąc to, jednak odłożył paletę i pędzle, pochylił się nad czołem żony i już miał złożyć na jej skroniach pocałunek, gdy ona odsunęła się szybko.

— Pocałunek, dyktowany przez poczucie obowiązku i dobre wychowanie? Słowo daję, on teraz już w czoło mnie chce całować. Może jeszcze zaczniesz otaczać mnie szacunkiem, bo, jak mama powiada, miłość małżeńska polega na wzajemnym szacunku.

Kietlicz posunął się, chcąc pocałować żonę w usta, napróżno jednak, bo pani Jula z kapryśną zalotnością zasłoniła je ręką.

Kietlicz, myślą wciąż przykuty do swego obrazu, nie nastawał dłużej, lecz musnął wąsami skroń pani Juli i wrócił do sztalug. A ona, dotknięta jego obojętnością, spoważniała nagle.

Z takich drobnych nieporozumień, z takich dąsów, w miarę, jak się powtarzają, wybuchają z czasem gwałtowniejsze sceny małżeńskie, kończące się zwykle dramatycznie. Gdyby Kietlicz był człowiekiem ubogim, gdyby jego żona musiała zająć się sama dzieckiem, domem; gdyby, słowem, miała czem zapełnić czas wolny, stworzyłaby sobie własne królestwo pracy i znalazłaby w tem królestwie rozrywkę, zadowolenie. Lecz środki Kietlicza zdjęły z pani Juli cały ciężar matki i gospodyni. Dziecko karmi mamka, domem zajmuje się służba. Cały więc swój czas ma pani Jula dla siebie, próżniactwo zaś, bezczynność jest źródłem wszelkich zachcianek nadzwyczajnych.

Pani Jula przestaje wierzyć niesłusznie w miłość męża... czuje się nieszczęśliwą. Jest to francuski „moment psychologiczny", na który czyhają różni korsarze czci ludzkiej.

W każdem wielkiem mieście znajduje się zawsze pewien poczet próżniaków, rozbitków, cyników, przeróżnych „zjadaczów serc", którzy ciągną jak szakale za parami małżonków, czekając na chwilę odpowiednią, aby się rzucić na poważnionych i schwycić dla siebie ochłap rozkoszy. Panowie ci wojują banalną frazeologią o „złączonych duszach", „spękanych sercach", „zawiedzionych nadziejach", „niezaspokojonych pragnieniach" i t. p. bzdurstwach, których właściwym celem jest: użycie na cudzy rachunek; ale czułe damy łapią się na tę banalną frazeologię, biorąc za szczere złoto to, co jest tanim szychem, kłamstwem pospolitem. Czułe panie nie rozumieją, że daleko łatwiej wzdychać, udawać nieszczęśliwego, „złamaną duszę", aniżeli wziąć na siebie obowiązki męża i ojca, płacić utratą swobody, wysiłkiem całego życia za miłość legalną.

I na drodze pani Juli staje taka „złamana dusza", a ona leci w jego objęcia, jak ćma w płomień. Stare to dzieje, od pewnego czasu, niestety, i u nas bardzo częste.

Jedna chwila zapomnienia sprowadza oczywiście katastrofę, rozłąkę małżeństwa. Wprawdzie godzą się Kietliczowie, lecz tylko po to, aby rozejść się powtórnie, na zawsze, bo wiarołomstwo pani Juli stoi między nimi, jak ręka grożąca. Co się stało wczoraj, może powtórzyć się jutro — rozumuje Kietlicz bardzo słusznie.

„Pani Jula" stoi pod każdym względem wyżej od „Zmierzchu" p. Krzywoszewskiego. Panuje on już w tej opowieści nad materyałem i nad formą. Opowiada tonem swobodnym, lekkim, szkicuje ludzi konturowo, ale wyraziście. Gdzie trzeba, jak przy charakterystyce malarza Kostki, nie obawia się autor określeń mocniejszych, realistycznych, ale nie przekracza nigdy granic dobrego smaku. Sceny drażliwe zaznacza dyskretnie.

Postaci nie wiele wyprowadził p. Krzywoszewski w „Pani Juli" na scenę: kilku artystów, literata i nic więcej. Ale w tem małem kółeczku umiał pomieścić różne charaktery. Jest tam, pomiędzy innemi, bardzo dobrze naszkicowany typ artysty-rzemieślnika. Rzeźbiarz Czapla, syn szewca z Warszawy, przybywa do Paryża, aby się kształcić. Posiada on talent, lecz los odmówił mu daru większego, bo duszy artysty, owej „iskry Bożej", która zagrzewa twórców do ciągłego parcia naprzód, coraz dalej, coraz wyżej, aż do ideału. Czapla miarkuje rychło, że prawdziwa sztuka jest ciężką służbą. Przeto rzuca ambicyę, wraca do Warszawy i zaczyna robić pieniądze. Szukając bogatej żony, za której posag mógłby sobie wybudować kamieniczkę, fabrykuje tymczasem portrety, nagrobki cmentarne, roboty sztukateryjne, czyli takie „artykuły", za które płynie gotówka. Plebejusz z pochodzenia i z upodobań, filister, karyerowicz, staje się wkrótce, gdy doszedł do pieniędzy, zwykłym typem płaskiego, ordynarnego parweniusza, spoglądającego z góry na ludzi, do których pięt nie dorósł.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 marca.

(Z.) Spadek kursu walorów żelaznych nie ustał i dzisiaj, przeciwnie w niektórych walorach zaostrzył się nawet, gdyż to, co wczoraj opowiadano tylko jako pogłoskę, dziś nie ulegało już żadnej wątpliwości, a mianowicie, że przedsiębiorstwo „Poldihütte" nie może w tym roku zapłacić żadnej dywidendy swym akcyonaryuszom. Akcye „Poldihütte" spadły dziś znów o 30 koron, a zatem w ciągu dwóch dni straciły na wartości 68 koron. Ten prąd zniżkowy na targu naszych walorów żelaznych był jednak czysto lokalnej natury, gdyż berlińska giełda była dziś właśnie dobrze usposobiona dla tej kategoryi papierów. Każda bowiem wiadomość o pogorszeniu się konjunktur przemysłu żelaznego w Ameryce jest dla Niemców pożądana, a właśnie obecnie nadchodzą z Ameryki wiadomości, że ogromne wylewy i burze oddziaływają bardzo szkodliwie na normalny bieg produkcyi żelaza w Stanach Zjednoczonych. — Taniość gotówki nie wywierała dziś na tendencyę naszego targu najmniejszego wpływu, to też jakkolwiek na targu spadł eskont prywatny dla pierwszorzędnych weksli na $2^3/_8$%, zaofiarowanie weksli było bardzo nieznaczne. O konwersyi węgierskiej wcale dziś nie mówiono, brakło też wszelkich nowych wiadomości, dotyczących tej sprawy. Na giełdzie paryskiej spadł kurs węgierskiej renty złotej o 75 centimów. — Na giełdzie londyńskiej bardzo dobre wrażenie wywołała wiadomość o konferencyi odbywającej się między dowódzcami Boerów. Przypuszczają, że konferencya ta może przyczynić się do rychlejszego zakończenia wojny, to też kurs afrykańskich akcyi podniósł się znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 698 50, węgierskie 718·50, Anglobanki 282·50, Uniony 569·00, Bankvereiny 464·00, Landerbanki 432·00, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 568·50, Elbethale 475·00, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·40, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 99·10, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 97·40, dukat 11·33, 20-franków. 19·08 —, 20-markówka 23·44—, ruble 2·54—.

* **Drożyzna benzyny.** Z Wiednia donoszą, że dolno-austryacka izba handlowa z powodu skarg, podnoszonych zarówno przez fabrykantów motorów benzynowych, jak i przez posiadaczy tych motorów ze sfer rolniczych i przemysłowych na niebywałą drożyznę benzyny, zwołała onegdaj ankietę celem obmyślenia środków, za pomocą których możnaby zażegnać szkody, jakie skutkiem drożyzny tego materyału opałowego ponoszą sfery interesowane. Na tej ankiecie wykazali fabrykanci motorów, że z powodu ustawicznego drożenia benzyny zmniejszyła się fabrykacya motorów o 40%, gdyż wielu rolników i przemysłowców, odstraszonych wysokimi kosztami opałowymi, nie chce kupować motorów benzynowych. Przed sześciu laty wynosiła cena benzyny w Austryi 10 koron za 100 kilogramów, stopniowo jednak podniosły ją rafinerye nafty na 26 koron, a ostatnimi dniami jedna rafinerya zażądała nawet aż 40 koron. Podczas gdy w Austryi cena benzyny tak szalenie podnosi się, na Węgrzech trzyma się stale na 16 koronach. Ostatecznie postanowiła ankieta zwrócić się do rządu z prośbą, aby przez przyznanie ulg fiskalnych umożliwił zastosowanie s irytusu do ogrzewania motorów, zamiast benzyny.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 7 marca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 8·90 — 9·—, średnia 8·70 do 8·80, żyto prima 6·70—6·80, średnie 6·60 do 6·70, jęczmień browarny 6·50 — 7·25, pastewny 5·60 — 5·85, owies dworski 7·00—7·25, chłopski 6·75 do 6·90, kukurydza prima 6·10 do 6·25, średnia 5·90 do 6·00, rzepak zimowy 13·75 do 14·—, len 12·50 do 12·75, siemie 9·50 do 9·75, koniczyna czerwona prima 53·00 do 61·00, średnia 48·— do 52·—, biała prima 65·— do 100·—, średnia —·— do —·— szwedzka 50·— do 70·— Tymotka 32·— do 38·—, anyż płaski —·— do —·— okrągły —·— do —·—, groch do gotowania 8·50 do 12·—, pastewny 7·50 do 8·—, bobik koński —·— do —·— wyka 6·— do 6·25, chmiel 8·— do 8·50, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 124·00 do 124·50, bez podatku 34·00 do 34·50, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 33·—, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków, 7 marca.

Na targu dzisiejszym nie zaszły ani w usposobieniu, ani w cenach rzeczywiste zmiany. Pokup na pszenicę i żyto był dosyć ograniczony, lecz właściciele towaru, ażeby nie psuć ceny, wstrzymywali się ze sprzedażą. W jęczmieniu obroty małe po cenach trochę słabszych. Owies trzyma się w cenie.

Płacono: pszenicę białą od 9·25 do 9·65 K., czerwoną 9·20 do 9·50; żółtą 9·20 do 9·50 K., żyto 7·45 do 7·65; jęczmień browarny 6.75 do 7·25 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 7·30 do 7·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

* **Wiedeń** 8 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Rady nadzorczej „Wiener Bankvereinu" przyjęto bilans, który wykazuje czystego zysku okrągłe 7 milionów koron, o 1 milion mniej niż w roku poprzednim. Uchwalono wypłacić dywidendę w wysokości 26 K., czyli $6^1/_2$%, a 1,498.000 K. przekazać na nowy rachunek.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 8 marca. W sejmie węgierskim podczas mowy p. Szella, nagle na ławach opozycyi powstało poruszenie i ozwały się rozmaite okrzyki. Wywołała je wiadomość, że komisya prawnicza uchwaliła unieważnić mandat dep. Gabanyi'ego z frakcyi Koszutha. Zrobił się ogromny hałas, tak, że wiceprezydent Izby Tallion zmuszony był przerwać posiedzenie. Podczas pauzy wrzawa trwała dalej. Po 20 minutach posiedzenie otwarto na nowo. Gdy pojawił się w sali przewodniczący komisyi Münnich, na ławach opozycyi ozwały się ponowne okrzyki oburzenia i groźby obstrukcyi. Gdy wrzawa nie ustawała, prezydent ogłosił porządek dzienny następnego posiedzenia i posiedzenie zamknął.

Unieważnienie wyboru dep. Gabanyi'ego nastąpiło na podstawie śledztwa, które wykazało, że wybór tego posła był aktem gwałtu ze strony zwolenników Gabanyi'ego, tak, że przeciwnicy nie mieli odwagi iść do głosowania. Unieważnienie uchwalono w komisyi jednogłośnie.

Rzym 8 marca. Papież przyjął wczoraj w sali tronowej ambasadora austryackiego hr. Szecsena z członkami ambasady na uroczystem posłuchaniu. Hr. Szecsen wręczył Ojcu św. pismo odręczne Cesarza Franciszka Józefa i wygłosił krótką przemowę. Papież odpowiedziawszy na nią, zaprosił następnie ambasadora do prywatnych swych apartamentów, gdzie przez pewien czas z nim konferował. Audyencya miała charakter bardzo serdeczny.

Berlin 8 marca. Cesarz Wilhelm nadał komendantowi korpusu w Krakowie, jenerałowi broni bar. Alboriemu wielką wstęgę orderu orła czerwonego.

Cetynia 8 marca. Książę Mikołaj przyjmując na posłuchaniu nowomianowanego posła serbskiego Wassicza, który wręczył mu swoje listy uwierzytelniające, oświadczył w odpowiedzi na przemówienie posła, że wzajemna sympatya łącząc obie dynastye, jest najpewniejszą rękojmią trwałości tych węzłów, które spajają bratnie ludy Serbii i Czarnogóry. Wszystkie nasze usiłowania — zakończył książę — skierowane będą ku osiągnięciu wspólnego celu, t. j. zapewnienia drogiemu ludowi serbskiemu pomyślności i skierowania go na drogę rzetelnego postępu.

Ołomuniec 8 marca. Z okazyi 25-letnich rządów Leona XIII, ofiarował książę arcybiskup ołomuniecki X. dr. Kohn 360.000 koron na różne cele humanitarne, między innemi 200.000 koron na założenie ochronki dla sierot w Breźnicy, miejscowości urodzenia X. arcybiskupa.

Paryż 8 marca. W Izbie deputowanych oświadczył minister spraw zagranicznych Delcassé na zapytanie któregoś z deputowanych, że premie cukrowe zostały zniesione we wszystkich państwach bez wyjątku. (Oklaski). Zdaniem ministra, od wielu lat nie dokonano dzieła tak bardzo pożytecznego, jak obecne. Akta konferencyi cukrowej będą wkrótce ogłoszone. Dep. Guilbert zapowiedział interpelacyę w sprawie traktatu angielsko-japońskiego. Minister spraw zagranicznych Delcassé oświadczył, że traktat ten nie wymaga wcale zmiany polityki francuskiej na dalekim Wschodzie, ponieważ dąży również do utrzymania całości Chin. Rząd, jak dotychczas, i nadal zdecydowany jest strzedz pilnie interesów Francyi w Chinach. Po tej odpowiedzi Izba znaczną większością głosów uchwaliła interpelacyę odroczyć.

Londyn 8 marca. Podług *Timesu* odbędzie się dziś rada koronna dla narad w sprawie irlandzkiej. Rząd zaniepokojony jest wzrostem ruchu, a szczególnie działalnością ligi irlandzkiej. *Times* donosi dalej, że na radzie koronnej ma zapaść uchwała zastosowania ustaw wyjątkowych z r. 1887.

Petersburg 8 marca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza, że 5 bm. odbyła się konferencya, w której wzięli udział ministrowie spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświaty, tudzież nadprokurator św. Synodu. Na konferencyi tej uchwalono zakazać na zawsze wydawanie dziennika *Rossia*.

Konstantynopol 8 marca. Poseł amerykański doręczył Porcie notę, w której zwala na rząd turecki odpowiedzialność za ujęcie miss Stone i domaga się zwrotu zapłaconego okupu. Porta żądaniu temu odmówiła.

Berlin 8 marca. Wydalono stąd wszystkich słowackich druciarzy, jako przysparzających władzom kłopotu.

Nowy Jork 8 marca. Na linii kolejowej Carleton — St. Antonio wykoleił się pociąg osobowy, poczem wagony poczęły się palić. 17 osób zginęło.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 8 marca. Hr. H. Krasicki z Bachórza. M. Czarnomski z Krakowa. O. Kimelmann z Uhrynkowic. K. Wollmann z Budapesztu. R. Konratowicz z Cognac. S. Ostrowski z Warszawy. L. Cwikliński ze Lwowa. Hr. S. Fredro z Wiednia. L. Switalski z Przeworska. A. Jungbauer z Wiednia. M. Sokołowski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 8 marca. W. Powroźnicki i A. Wolski z Tarnopola. L. Rawska ze Lwowa. W. Mazurkiewicz z Przemyśla. W. Jaroszowie z N. Sącza. G. Łączyński z Zaborza. Z. Styberowie ze Stryja. A. Komar. E. Koczorowski i K. Kulwiec z Radziwiłłowa. K. hr. Czosnowska z Podola ros. A. Mogilnicki z Rohatyna. F. Raik z Sanoka. W. Czaykowscy z Bóbrki. N. Sagowy z Kamionki. F. Mayer, A. Kiridus, O. Frenkl i N. Mollitz z Wiednia. M. Kurkowski z Węglówki, B. Dembiński z Krynicy. B. Kazakulski z Rzeszowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 marca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. B. Osuchowski z Turki. K. Morwitz z Brzeżan. K. Torosiewicz z Matyjowic. M. Puchalski z Dworca. J. Tworkowski z Kowyniec. J. Kraus z Mád. M. Matauszek z Reichenbergu. H. Hoynig i H. Bauer z Wiednia. J. Pieniążek ze Schodnicy. Z. Kapka z Lubaczowa. K. Kajetanowicz z Chorenki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 marca. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 17·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 8 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 37·60.

Paryż 8 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·45. Mąka („Fleur de Paris") 26·00.

Frankfurt 8 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·00. Laura 000.00.

Wiedeń 8 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·34—9·35, na maj-czerwiec 9·35—9·36, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·68—7·69, na majczerwiec 7·63—7·65, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·48—5·49; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·74—7·75, na maj-czerwiec 7·84—7·85, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na kwiecie-maj 0·00—0·00. — Tendencya: pszenica i żyto silnie, reszta spokojnie. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 8 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·25—9·26, na maj 9·25—9·28, na październik 8·23—8·24; żyto na kwiecień 7·50—7·53, na październik 6·83—6·84; owies na kwiecień 7·57—7·59, na październik 6·12—6·14; kukurudza na maj 5·19—5·20, na lipiec 5·33—5·35. Rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna bez ochoty. Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

Wiedeń 8 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266.—
" " " " " " 1889 3% 256.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 279.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 253·25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 426.—, Clary 40 zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 210.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 227.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 413.—.

Lwów 8 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 573.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·00 do 95·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·40 do 96·10. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.00 do 95.70, 4 proc. los w 56 lat 95·50 do 96·2).

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do —·—, $4^1/_2$% po 200 koron 98·80 do —·00.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·25. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 258.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·55*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

78)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— No, dość już tego, Churchillu — odezwał się Dunbar. — Teraz, gdy wszystko zostało wyjaśnionem, przestaniesz się chyba dziwić zabobonnemu strachowi Bedneya. Rozumiesz, co to jest?

— Niech mnie powieszą, jeżeli rozumiem! Jest to najszczególniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem w życiu.

— Otóż, pamiętasz, że tej nocy straszliwa burza szalała na świecie. Wszyscy świadkowie zeznali nazajutrz, że te drzwi były zamknięte, jak zwykle, ale zewnętrzne okiennice znaleziono otwarte, a kurtyna była podniesioną. Otóż obraz na szybie został odfotografowanym piorunową błyskawicą.

— Czy być może! Nigdy nie słyszałem o niczem podobnem.

— A jednak tylko w ten sposób można sobie całą rzecz wytłómaczyć, i wiem, że w dziełach naukowych przytaczają kilka podobnych wypadków. Jest to, jakby negatywa zwyczajnej fotografii, wywołana na ciemnem tle. Widocznie burza rozpętała się podczas kłótni, a elektryczność odbiła całą scenę na drzwiach, uwydatniając rysy mordercy, jakby w celu przyjścia z pomocą sprawiedliwości.

Póki okiennice były zamknięte, a firanka odchylona na bok, ten cudowny świadek nie mógł wystąpić na jaw; ale Princ spuścił portyerę przed swoim wyjazdem, więc z chwilą, kiedy Bedney otworzył okiennice, straszna zbrodnia uwydatniła się w każdym szczególe. Co za ironia losu! Przekonywujące świadectwo w obronie podsądnej występuje na jaw o ośmnaście miesięcy zapóźno, aby ocalić piękną, niewinną ofiarę od hańby i ruiny. Alfredzie Churchill, winszuję ci wyroku, na którego wywołanie pracowałeś tak usilnie!

Pan Dunbar odszedł zamyślony na drugi koniec werandy i stanął, wpatrując się posępnie w splątane gałęzie zaniedbanego różanego ogrodu, nieświadomy bogactwa kwiecia i woni, rozlanej dokoła, widząc tylko wszędzie przed sobą, smukłą wytworną postać i klasyczne rysy młodzieńca, który zawładnął sercem Reginy.

Churchill oparł się o futrynę drzwi z rękami w kieszeniach, z ściągniętą brwią, rozmyślając nad zasłyszanym, nadzwyczajnym faktem. Po chwili podszedł do swego towarzysza.

— Jeżeli twoja hypoteza jest prawdziwą, jak się wydaje, i jeżeli nauka twierdzi, że elektryczność może fotografować, to istotnie żałuję mocno udziału, jaki wziąłem w sądzeniu tej nieszczęśliwej. Działałem jednakże według wskazówek mego sumienia, gdyż wszystkie okoliczności świadczyły przeciw niej. Nie jesteśmy nieomylni, ale jesteśmy odpowiedzialni za nasze błędy. Chwała Bogu jednak, że można jeszcze zapobiedz dalszym skutkom złego. Jadę pierwszym pociągiem do miasta i jutro przed południem będę u gubernatora. Teraz ułaskawienie musi nastąpić zaraz.

— Ułaskawienie! mówisz? Czyż to on ma łaskawie przebaczać jej zbrodnię, z której jawnie została oczyszczoną przed światem? To jej tylko przystoi przebaczyć oprawcom swoim! Jego ekscelencya nie potrzebuje teraz uciekać się do swoich prerogatyw. Jego pomoc jest zbyteczną. Jedź, Churchillu i przyszlij tu jaknajprędzej szeryfa i tylu sędziów przysięgłych, ilu ich zebrać potrafisz. Powiedz też sędziemu Parkmanowi, aby tu zjechał na miejsce popołudniu i zabrał z sobą fotografa Stafforda. Proś także doktora Grahama, aby, jako doświadczony elektrolog, nie odmówił nam swego świadectwa. Ja pozostanę tu i strzedz będę tych drzwi, póki całe miasto nie zobaczy, co stoi na nich wyryte.

Zdumiewająca wieść lotem strzały przebiegła z jednego końca miasta na drugi i przed zachodem słońca nieprzebrane tłumy ciekawych zaczęły się cisnąć do Elm Bluff, zapełniając trawniki, szpalery i schody tarasowe. Mężczyźni, kobiety, dzieci, prawnicy, doktorzy i reporterzy pism tłoczyli się naprzód, aby stwierdzić prawdziwość widoku tajemniczego świadectwa, wypisanego bożą ręką, która podniosła się w obronie ciężko pokrzywdzonej, niewinnej ofiary błędnych ludzkich wyroków.

Zdjęto drzwi z zawiasów i ustawiono je pod pewnym kątem przed zawieszoną z tyłu kurtyną, tak, że ciekawy i podniecony tłum mógł oglądać na własne oczy tajemnicę, wydartą grobowi w tę straszną noc, kiedy rozpasane żywioły, kierowane ręką Najwyższego sędziego, wydały świadectwo pogwałconej sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ XXVIII.

W sobotę regulamin więzienny redukował pracę aresztantek do minimalnej ilości godzin, a o drugiej po południu dzwon oznajmiał rekreacyę robotnicom rozmaitych wydziałów. Pracownie opróżniały się aż do wieczora, a wiadra wody, szczotki i ścierki zalegały schody i korytarze, na których odbywały się tygodniowe, gruntowne porządki.

Upały czerwcowe nastały prędko po chłodnym powiewie maja, a słońce wpadało potokami przez otwarte okna kaplicy, rozlewając się na prostych, rzędem ustawionych ławkach, pulpicie i organach, stojących w prezbiteryum, a odgrodzonych balustradą od reszty nawy.

Na jednej z przednich ławek siedziała Iva Le Bougeois ze szczudłem opartem o ścianę i rękami złożonemi na kolanach. Przychodząc bardzo powoli do siebie po ataku paralizu, który ją obezwładnił po przebyciu dyfterytu, towarzyszyła ona Reginie do kaplicy, aby się przysłuchać hymnom, które śpiewała przy organie. Lśniąca, czarna główka, z wyrazem niewysłowionego przygnębienia opadła jej na piersi, łzy zwolna staczały się po smagłych policzkach, ale łkanie nie wychodziło z drżących ust, niegdyś tak hardych i wyzywających, a dziś zaciśniętych bólem. Topazowe, złowrogie blaski, palące się niegdyś w głębi jej piwnych, złotawych oczu, zdawały się roztopione w bezbrzeżnym smutku. Bo pamięć stała się dla niej aniołem mścicielem, który krwawe widma przeszłości, wyrwane grobom, stawiał jej ciągle przed oczy. Teraźniejszość była dla niej śmiercią wśród życia, a nieznana przyszłość napełniała ją przerażeniem. Ofiara pogwałconego sumienia zapadała chwilami w moralną apatyę, cięższą jeszcze od przygnębienia fizycznego. Jedyne ukojenie znajdowała ona w słowach otuchy, szeptanych przez ten słodki głos, który modlił się za nią podczas pamiętnej, długiej nocy śmiertelnej męki, w uścisku tych rąk, które tak często teraz podpierały jej chwiejne, zataczające się kroki.

Organ ucichł, a echa śpiewu przebrzmiały w powietrzu i taka senna cisza zaległa skąpaną w słońcu kaplicę, że słychać było nawet brzęczenie pszczółki, która przez okno zakradła się nad ołtarz.

Za balustradą, na prawo od pulpitu, na ustawionej przenośnej stalugze rozpięty był karton, przed którym stała Regina, tak pilnie zajęta wykończaniem szkicu, że nie zwracała nawet uwagi na sierotkę Ewy Werneth, która wypróżniwszy swoją flaszeczkę, przyczołgała się do jej krzesła i szeroko otwartemi oczkami, z paluszkiem w buzi, wpatrywała się w obraz.

Przedmiot jednego z następnych odczytów, zorganizowanych z wielkim pożytkiem przez Reginę, wśród pewnej liczby aresztantek, osnuty był na tle piętnastego rozdziału ewangelii św. Łukasza, a na wierzchu ilustrującego go szkicu stało wypisane dużemi literami: „Radujcie się ze mną, albowiem znalazłem zbłąkaną moją owieczkę".

Regina wymalowała na pierwszym planie stadko owiec, spoczywające na zielonej łące, pod strażą wiernych psów, zabiegających dokoła, a w głębi nad przepaścistym, czarnym parowem czatującego wilka, przyglądającego się pasterzowi, który uprowadzał, czule tuląc w ramionach, zbłąkane jagnię.

Zatopiona w swojej pracy, artystka idąc za bezwiednym popędem, rzucała na karton majaczące gdzieś w jej dalekiej pamięci linie i barwy. I naraz przed wzrokiem jej duszy zarysowały się niebotyczne Apeniny, białe, puszyste gromadki owiec, zbite pod cieniem rozłożystych kasztanów, miedziany połysk dzbana, który młoda chłopka zanurzała w szemrzącym, górskim zdroju i śmiejąca się twarz Bertiego, który się dopraszał, aby mu dała pić. Widziała skały piętrzące się zębato dokoła, szkarłatne flagi oleandrów, powiewające w czystem, wonnem powietrzu, żałosne oczy jagnięcia, zaplątanego wśród winnych gałązek i beczącego do matki śpiącej w cieniu. Słyszała dzwonki krów, rozsypanych po górach w poszukiwaniu zielonej paszy, widziała rytmiczne ruchy „trescone" tańczonego w pobliskiej winnicy i z odległości lat wielu zaleciały ją głęboko, przejmujące tony klasztornego dzwonu, poruszonego ręką pustelnika w starej wieży, na szczycie góry, przeglądającej się w modrych falach Śródziemnego morza.

Miała wtedy lat dwanaście i śniła rozkosznie, że świat stał przed nią otworem, gdy z rodzicami i bratem błądziła po nieznanych, uroczych miejscowościach, które ojciec jej tak po mistrzowsku odtwarzał pędzlem w swej podróżnej tece.

(Ciąg dalszy nastąpi).